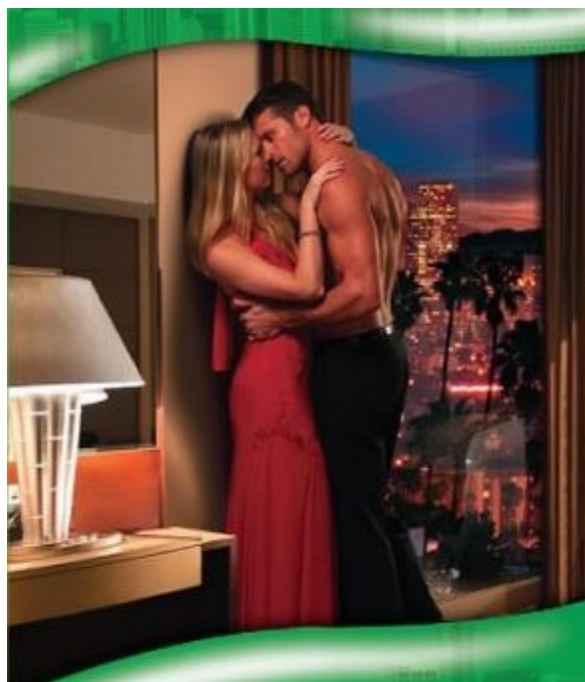




Kate Hardy



Ślub w muzeum

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To tylko straszny koszmar.

Takie rzeczy nie zdarzają się naprawdę, pomyślała Daisy. Zamknęła oczy i uszczypnęła się w rękę. Poczowała ból, więc zrezygnowana jeszcze raz rozejrzała się wokół. Ktoś włamał się do zabytkowego wesołego miasteczka. Musiało być tu kilka osób, sądząc po liczbie butelek roztraskanych o figury drewnianych koni galopujących na karuzeli. Banda chuliganów najwyraźniej uznała, że obcięcie koniom ogonów i wulgarne napisy sprejem na ich bokach to wspaniały dowcip.

Szerokie okno kafejki potraktowali jako doskonały obiekt do rzutów kamieniami. Teraz potłuczone szkło chrzęściło pod podszwami.

Daisy potrafiła naprawić niemal wszystko, ale nie to, co właśnie miała przed oczami. Przynajmniej nie w krótkim czasie. Przychodzącym tu dzieciom i ich rodzicom nie mogło nic grozić. W tak krótkim czasie nie mogła sprawić, by w wesołym miasteczku było bezpiecznie i schludnie, więc dziś nie było mowy o otwarciu go dla gości.

Kto mógł zrobić coś takiego? - zastanawiała się. Nie mogła pojąć, jak można dla zabawy zniszczyć tak piękne urządzenie. Nie tylko piękne, ale i mające wartość historyczną, był to przecież wspaniały przykład zabytkowej konstrukcji mechanicznej.

Drżącą dłonią sięgnęła po telefon komórkowy, zadzwoniła na policję i poinformowała o włamaniu oraz wyliczyła szkody. Potem wybrała numer wuja. Nie lubiła zawracać mu głowy, gdy miał wolny dzień, bo wtedy przypadała jej kolej, by otworzyć miasteczko i zadbać o wszystko. Jednak nie tylko ona zaryzykowała udział w tym muzeum. Bill poświęcił mu pół życia i gdy wydarzyło się coś tak wyjątkowego, Daisy musiała przerwać wujowi wypoczynek.

- Bill, tu Daisy. Przepraszam, że dzwonię w niedzielę rano, ale... - Przerwała, nie wiedząc, jak przekazać ponurą wiadomość.

- Daisy, dobrze się czujesz? Co się stało?

- Jacyś wandale grasowali tu w nocy. Nie wiem, jak się dostali. - Pamiętała, że wszystko dokładnie zamknęła. - Mamy mnóstwo potłuczonego szkła. Poza tym uszko-

dzili konie na karuzeli. - Przerwała, nerwowo przygryzła wargę. - Policja już jedzie. Nie możemy wpuścić tu ludzi przynajmniej przez jeden dzień.

Musiało się to zdarzyć akurat na początku sezonu, pomyślała z goryczą. Muzeum przynosiło minimalne zyski, a przerwa oznaczała poważne straty. Oczywiście wszystko da się naprawić, ale potrzebowali na to czasu i pieniędzy, natomiast turyści mogli się zrazić do takiego miejsca rozrywki, od którego zostali odprawieni z kwitkiem. Jeśli opowiedzą o tym znajomym, którzy wybierają się tu z dziećmi, może to zaważyć również na przyszłych zarobkach.

Bez wystarczającej liczby odwiedzających mogli zapomnieć o restaurowaniu kolejnych urządzeń. Na jesieni Daisy kupiła zardzewiałą karuzelę. Teraz zapowiadało się, zostanie wyremontowana dopiero na przyszły sezon. Oczywiście, o ile nie okaże się, że już za późno, by cokolwiek ratować. Zabytkowa karuzela z wirującymi krzeselkami miała szansę stać się wielką atrakcją dla odwiedzających, tyle że na razie jest stertą zardzewiałego żelastwa.

Daisy ogarnęły wyrzuty sumienia, bo to ona namówiła Billa do tego zakupu. Chciała udowodnić wujowi, że doskonale go zastąpi, gdy za kilka lat przejdzie na emeryturę. Wydała pieniądze, które powinni trzymać w rezerwie na wypadek takiego zdarzenia jak dzisiejsze.

- Policjant uprzedził, że muszę złożyć zeznanie, bo jestem pierwszą osobą, która zobaczyła skutki działania wandalów, jednak chcę też rozmawiać z tobą jako współwłaścicielem. Przykro mi, że narażam cię na kłopoty.

- W porządku, kochanie. Już jadę, będę za dwadzieścia minut.

- Dzięki. Wywieszę kartki, że dziś zamknięte, i zacznę telefonować do pracowników. Do zobaczenia.

Wsunęła komórkę do kieszeni i spojrzała na figury galopujących koni. Tę karuzelę wraz z mechanicznymi organami, które wygrywały wesołe melodie, zbudował jej pradziadek jeszcze w czasach panowania królowej Wiktorii. Daisy miała ochotę objąć każdego uszkodzonego konia i szepnąć mu do ucha, że wszystko będzie dobrze. Powstrzymała się jednak przed tym sentymentalnym gestem, by nie zniszczyć śladów przestępstwa. Oczywiście nie była aż taką sentymentalną idiotką, by nie wiedzieć, że dREW-

niane konie nic nie czują, jednak gdy była ledwie raczkującym szkrabem, już dosiadała tych rumaków, czy raczej sadzano ją na ich grzbietach z zachowaniem wszelkiej ostrożności. Dlatego tak bardzo ją to zabolalo. Ktoś zniszczył jej ukochaną zabawkę z dziecięcych lat, podeptał ją, zbezczescił, bo uznał to za doskonałą rozrywkę.

Poświęciła dziesięć lat życia, by wraz z wujem stworzyć to miejsce. W tym czasie ukończyła też trudny kurs mechaniki. Wielokrotnie musiała wyjaśniać powody zainteresowania budową urządzeń i silników. Pytali ją rodzice, wykładowcy, uczestnicy kursu. Potem musiała przekonywać wszystkich, że dokonała słusznego wyboru. Przez długi czas wciąż słyszała, że popełniła życiowy błąd. Stuart posunął się jeszcze dalej. Kazał jej wybierać: albo on, albo wesołe miasteczko.

Nie potraktowała tego jako ultimatum. Po prostu od zawsze uważała, że jeśli mężczyzna usiłuje ją zmienić i zmusić do porzucenia ulubionego zajęcia, nie jest dla niej odpowiednim partnerem. Dlatego zerwała z nim bez wahania, co dla obojga okazało się dobrym posunięciem. Stuart ożenił się i miał małe dzieci, z którymi regularnie przychodził do wesołego miasteczka. Zabawne, że dopiero teraz zrozumiał jej pasję.

Tyle że i tak było już za późno. Gdyby nawet Stuart nie był żonaty, Daisy po zerwaniu kompletnie przestała się nim interesować. Spotykała się jeszcze z dwoma chłopakami, ale okazali się ulepieni z tej samej gliny. Chcieli, by ze świetnego i ogarniętego zawodową pasją mechanika zmieniła się w zalotną panienkę. Doszła do wniosku, że przez to całe randkowanie tylko marnuje czas i bez reszty skoncentrowała się na robocie. Przynajmniej tu akceptowano ją bez zastrzeżeń. Potrafiła słuchać lepszych i ciężko harować, co udowadniała każdego kolejnego dnia pracy.

Na bramkach wejściowych zawiesiła informację o chwilowym zamknięciu obiektu z powodu nieprzewidzianych okoliczności. Usiadła za biurkiem i przeglądała listę wolontariuszy, którzy zawsze chętnie pomagali jej w naprawach, gdy weszli Bill i Nancy.

- Nie mogę w to uwierzyć - stwierdził Bill z ponurą miną. - Z radością użyłbym pięści, by wytłumaczyć jednemu z drugim, co o nich myślę.

- Ja bym raczej wysmarowała ich dżemem i poczekała na osy - dodała Daisy. - Chociaż walec drogowy też mógłby dać im niezłą nauczkę. Nie rozumiem, dlaczego to zrobili. Co im to dało? - spytała retorycznie w bezsilnej złości.

- Kochanie... - Bill pocieszającym gestem objął ją za ramiona. - Zyskali tylko tyle, że zmarnowali naszą pracę.

- Ludzie, którzy zamierzali tu przyjechać, będą bardzo rozczarowani - powiedziała smętnie. - Może zadzwonię do Annie? - Jej najlepsza przyjaciółka była dziennikarką w lokalnej gazecie. - Na pewno wie, jak to załatwić, by informację przekazali przez radio. Dzięki temu wiele osób zaoszczędzi sobie zbędnej podróży.

- Jasne, to dobry pomysł, kochanie - odezwała się Nancy.

- Zadzwoniłam do pracowników z prośbą, żeby na razie nie przyjeżdżali - dodała Daisy. - Wszyscy chcą pomóc sprzątać, gdy tylko policja obejrzy ślady.

- Mamy szczęście do życzliwych ludzi - stwierdził Bill z westchnieniem. - Zadzwoń do Annie, a my powiadomimy resztę wolontariuszy.

- Przede wszystkim włączę czajnik - oświadczyła Nancy. - Kawa dobrze nam zrobi.

Annie w towarzystwie fotografa i z ciastem czekoladowym zjawiała się, gdy policjanci już od dłuższej chwili wykonywali swoje czynności.

- Ciasto każdemu poprawia nastrój, a fotograf robi zdjęcia na pierwszą stronę. Daje, idealnie nadajesz się na okładkę - stwierdziła na powitanie.

- Mnie chcesz fotografować? - Daisy nie kryła zaskoczenia. - Dlaczego? Czy to, co widać wokół, nie jest ważniejsze?

- Podobno jedno zdjęcie mówi więcej niż tysiąc słów - oznajmiła Annie. - Zrozum, Daje, że jesteś bardzo fotogeniczna, a twoja twarz emanuje szczerością. Wszyscy zobaczą, jak bardzo jesteś załamana, i zaczną ci współczuć z całego serca.

- Nie zależy mi na współczuciu, ale na tym, by wesołe miasteczko działało - oświadczyła Daisy dobitnym tonem.

- Wiem, kochanie - uspokajająco odparła Annie. - Lokalne radio, telewizja i nasza gazeta już się tym zainteresowały. Możesz za ich pośrednictwem dotrzeć do ludzi. Oświadczysz, że do końca tygodnia będzie tu zamknięte, ale przy okazji przypomnisz wszystkim o tak wspaniałym miejscu. Wystarczy zrobić trochę medialnego szumu i w czasie następnego weekendu zjadą się tu całe hordy ciekawskich.

- Annie, przecież to okropne! - Daisy skrzywiła się niemiłosiernie.

- Taka jest ludzka natura... Wiesz, że tamten policjant już kolejny raz robi do ciebie oko? Uśmiechnij się do niego.

- Annie! - Daisy spojrzała z wyrzutem na przyjaciółkę.

Wesołe miasteczko znalazło się w kłopotach, a ta próbuje ją swatać!

- Daze, pracując tu, nie spotykasz wielu samotnych mężczyzn, a już w ogóle takich poniżej pięćdziesiątki, więc skorzystaj z okazji. Jest sympatyczny i na pewno tobą zainteresowany.

Daisy odetchnęła głęboko.

- Kłopot w tym, że ja nie jestem nim zainteresowana.

- Będziesz miała coś przeciwko temu, żebym z nim poplotkowała?

- Rób, co chcesz, ale pod warunkiem, że nie umówisz mnie z nim na randkę. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie każdy marzy o partnerze na całe życie?

- Wystarczy ci tyle szczęścia, ile zapewnia ci kot? - zadrwiła Annie.

- Najzupełniej. Titan to dobry kumpel i nie ma wygórowanych wymagań.

- Nie ma wymagań?! - kpiła na całego Annie.

- Przecież ten kot ma pluszowe łóżeczko w każdym pokoju i jada głównie świeżego tuńczyka.

- To prawda, ale faceci i tak mają większe wymagania - stwierdziła Daisy z przekonaniem. Kot nie żądał od niej, by się zmieniła i stała bardziej kobieca. Kochał ją taką, jaka była, a nie jaką chciał, żeby była. - Co prawda w tej chwili na pewno nie jest ze mnie zadowolony. Zamknęłam go w biurze, żeby nie wbił sobie w łapy kawałków potłuczonego szkła. - Wzruszyła ramionami.

- Annie, właściwie dlaczego omawiamy ten temat? Wiem, że jesteś szczęśliwa z Rayem i bardzo się z tego cieszę, pamiętaj jednak, że też jestem zadowolona ze swojego życia.

- Hm... - Annie uważnie spojrzała na nią. - Rozumiem. Z tym policjantem chcę porozmawiać, żeby zdobyć jakieś informacje do mojego tekstu. W tym czasie Si zrobi kilka zdjęć twojej zropanzonej buźki.

- Wcale nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł, żeby zamieszczać moje zdjęcie w gazecie.

- Już ustaliłam to z Billem. Stwierdził, że jesteś ładniejsza niż on, więc bardziej się nadajesz - powiedziała z uśmiechem.

- Jesteś namolną, wścibską, upartą dziennikarką - narzekała Daisy.

- Nieustępliwa Annie Sylvester to ja! - potwierdziła z dumą Annie, obejmując przyjaciółkę. - Gdy policja skończy, pomogę wam posprzątać ten bałagan. Zadzwońię po Raya, na pewno też się w to włączy.

- Dzięki. Mam wobec ciebie dług.

- Co ty, przecież po to są przyjaciele. Zrobiłabyś dla mnie to samo. - Przerwała na moment. - Dzwoniłaś do reszty rodziny?

- Nie. - Daisy zaczepnie uniosła głowę. Potrafiła sama radzić sobie w kłopotach, natomiast rodzina traktowała ją jak małe dziecko, które trzeba pilnować, by nie zrobiło sobie krzywdy. Jeszcze bardziej doprowadzało ją to do szału, niż ciągle pouczanie, że praca nie musi dawać satysfakcji, bo najważniejsza jest kariera, czyli kolejne awanse i dobre zarobki. Gdyby po nich zadzwoniła, oczywiście przyjechaliby pomóc, tyle że... - Poradzimy sobie z Billem i Nancy - oznajmiła energicznie.

- Wydaje mi się, że czasem bywasz zbyt dumna - cicho stwierdziła Annie.

- Nie sądzę. - Daisy westchnęła ciężko. - Kocham rodzinę i na ogół bez problemu się dogadujemy, jednak nie mam najmniejszej ochoty na wysłuchiwanie wykładów, że przecież już mi mówili o nieuniknionych kłopotach, a w ogóle to taki biznes nie ma sensu. Taka jest cena ich pomocy, o czym sama doskonale wiesz. Lepiej więc oszczędzić sobie nerwów i nie prosić ich o pomoc.

- Pewnie masz rację, tyle że powinni dowiedzieć się o tym incydencie od ciebie, a nie z jutrzejszej gazety, prawda?

- Mhm... - zgodziła się niechętnie Daisy. - Dobrze, porozmawiam z nimi wieczorem. - Kiedy już sprzątanie przyniesie widoczne rezultaty, więc ewentualna rodzinna inspekcja nie wywoła aż tak strasznych achów i ochów, pomyślała.

Pozostała część dnia minęła na składaniu kolejnych oświadczeń, parzeniu herbaty i czekaniu, aż policjanci wreszcie skończą swoją pracę. Gdy zaczął zapadać zmrok, okna kafejki zostały prowizorycznie zabezpieczone sklejką, szkło zebrane i zamiecione. Potem przyszła kolej na zmywanie wulgarnych napisów.

Poniedziałek zaczął się od złej wiadomości, którą oznajmiła Daisy, opierając się o biurko Billa:

- Firma ubezpieczeniowa nie wypłaci odszkodowania, bo od trzech lat nasza polisa nie obejmuje aktów wandalizmu. Musieli po cichu zmienić warunki ubezpieczenia, gdy akurat Derek był chory, bo przecież by do tego nie dopuścił. A tak jak co roku podsunęli nam do podpisu przedłużenie umowy, tyle że nikt z nas nie przeczytał jej punkt po punkcie, bo i niby po co? Oczywiście opłata została ta sama, tyle że za umowę chudsza o ten punkt związany z chuliganami. - Derek był najlepszym przyjacielem wuja, a jednocześnie ich agentem ubezpieczeniowym.

- Czyli sami musimy zapłacić za usunięcie szkód? - retorycznie spytał Bill, bo przecież wszystko było jasne.

- Taaa... - mruknęła ponuro Daisy, a potem dodała z ociekającą żółcią ironią: - Ci z firmy ubezpieczeniowej są bardzo mili i uczynni, z radością polecą doskonałego szklarza, tyle że nam przyjdzie za to bulić.

- Duże szyby kosztują majątek... - Bill zaklął pod nosem. - W pierwszym rzędzie musimy doprowadzić do porządku kafejkę, bez tego nie ma co tu wpuszczać gości, tyle że nas na to nie stać.

- Wszystko dlatego, że namówiłam cię na zakup tej karuzeli z wirującymi krzesłkami.

- Kochanie, to była wyjątkowa okazja. Gdybyśmy jej nie kupili, przez długie lata byśmy tego żalowali. Problem jest w czym innym. - Bill westchnął ciężko. - Swego czasu zainwestowałem w akcje, ale bardzo straciły na wartości. Nawet jeśli je sprzedam, niczego to nie zmieni. Jak wiesz prowadzimy ten interes na granicy opłacalności. Jeśli pójdziemy do banku po pożyczkę, tylko nas wyśmieją, bo nie mamy szans, by ją spłacić.

- Wiem, że nasze dochody ich nie przekonają ale przecież mam dom. - Jednopiętrowy budynek z tarasem odziedziczyła po babci. - Może udzieli pożyczki pod zastaw?

- Zarabiasz tu tyle, że nie pożyczą ci ani pensa, a nie zgadzam się, żebyś zaciągała hipoteczny dług z powodu wesołego miasteczka.

- Dlaczego? Przecież należy do naszej rodziny od kilku pokoleń! - Wuj często mawiał, że Daisy jest dla niego i Nancy jak rodzone dziecko, którego nie mogli mieć.

Już poprzedniego dnia przed zaśnieciem długo zastanawiała się nad rodzinnymi sprawami, do czego swoimi uwagami sprowokowała ją Annie. Może przyjaciółka miała rację? Wczoraj wieczorem Daisy wysłała rodzicom SMS-a i wyłączyła komórkę, żeby uniknąć drażenia tematu w nieskończoność. Na pewno nie było to z jej strony uprzejme zachowanie. Poza tym nie dała im szansy, by jej pomogli w jakikolwiek sposób. Chyba najwyższy czas zapomnieć o dumie, jeśli miasteczko ma przetrwać, pomyślała. Po prostu sama nie poradzi sobie ze wszystkim, gdy wuj i tak już jest obciążony ponad swoje siły

- Możemy poprosić o pomoc tatę, Bena, Eda i Mikeya - dodała po chwili zadumy. - Przecież też odziedziczyli udziały.

- Nie sądzę, by to coś dało. Ben założył rodzinę, więc ma teraz mnóstwo wydatków, Ed i Mikey spłacają wysokie pożyczki, a twój tata wkrótce przejdzie na emeryturę. - Bill znów westchnął ciężko. - Oszczędności zainwestował w akcje równie marne, jak moje.

Na dodatek rodzina Daisy uważała zabytkowe miasteczko za kaprys Billa. Wciągnął Daisy do swoich fanaberii, zamiast zachęcić ją do kariery w poważnej firmie. Właśnie dlatego podczas rodzinnych spotkań unikała rozmów na temat swojego zajęcia.

Bill ponuro spojrzął przed siebie.

- Będziemy musieli poszukać udziałowca spoza nas - oświadczył.

- Jest kryzys. Kto teraz zainwestuje w muzealne urządzenia napędzane parą? - spytała Daisy.

- Maszyny parowe bardzo zyskują na wartości. Obecnie taka inwestycja jest pewniejsza niż akcje.

- Kto wyklada pieniądze, jednocześnie stawia warunki - smętnie stwierdziła Daisy.

- Nikt nie będzie się przejmował naszymi sentymentalnymi uczuciami do rodzinnej własności. Liczy się zysk, więc zażądają podwyżki cen biletów i sprzedaży paskudnych pamiątek w naszym sklepiku. A jeśli postanowią się wycofać, skąd weźmiemy pieniądze, żeby odkupić udziały?

- Nie wiem, kochanie... Może sprzedamy silnik służący do pokazów?

Urządzenie miało teraz wielką kolekcjonerską wartość, tym większą, że był to ostatni silnik skonstruowany przez Bella. Odnowienie zajęło Daisy cztery lata.

- Po moim trupie! Wujku, musi być inny sposób.
- Pozostaje wygrana na loterii lub spotkanie dobrej wróżki, na co szanse są raczej niewielkie - sarkastycznie zauważył Bill. - Kochanie, potrzebny nam współnik.
- Może znajdzie się sponsor? - łudziła się nadzieją. - Na razie wstawię czajnik. Potem zastanowimy się, co można zaoferować sponsorowi. Zrobimy listę okolicznych przedsiębiorców i zaczniemy dzwonić.

Felix podniósł słuchawkę telefonu, nie odrywając oczu od bazy danych na ekranie komputera.

- Gisbourne, słucham.
- Och, Felix, cieszę się, że cię zastałam.

Westchnął. Oto kara za niesprawdzenie, kto dzwoni. Teraz siostra będzie zawracać mu głowę, zamiast zostawić wiadomość na automatycznej sekretarce. Mógłby skasować nagranie albo skłamać, że automat się popsuł.

- Antonia? Dzień dobry.
- Mama mówi, że chcesz się wykręcić z przyjęcia, które organizuje w czasie weekendu.

Siostrzyczka jak zwykle od razu bierze byka za rogi, pomyślał.

- Kochanie, przykro mi, ale mam mnóstwo pracy.
- Daj spokój! Co to niby za wykręty? Wszystkim wiadomo, że doskonale umiesz pogodzić obowiązki z życiem towarzyskim, a tu chodzi o przyjęcie wydawane przez twoją matkę. - Nie tylko słowa, ale i ton głosu miały obudzić w nim synowskie sumienie. - Po prostu wstaniesz wcześniej rano, gdy wszyscy będą jeszcze spali w najlepsze.

- Hm... - Słusznie, ale nie miał na to ochoty.
- Mamie naprawdę zależy, żebyś przyszedł.
- Tylko dlatego, że znów znalazła mi odpowiednią partnerkę na całe życie - stwierdził znużonym tonem. - Zrozum, Toni, że nie jestem zainteresowany małżeństwem. Nigdy nie wezmę ślubu.

- Nie próbuj mnie nabierać, że kobiety cię nie interesują. Widziałam zdjęcie w plotkarskim tygodniku. Ta aktorka tak czule tuliła się do ciebie. Chcesz powiedzieć, że jesteście tylko dobrymi przyjaciółmi?

- Nie. To była... - Przerwał, ze złością pokręcił głową. - Toni, do diabła, jesteś moją młodszą siostrą i nie będę z tobą omawiał mojego miłosnego życia.

- Raczej jego braku. Z żadną nie wytrzymałeś dłużej niż przez trzy randki - stwierdziła oskarżycielsko. - Mama chce tylko, żebyś był szczęśliwy. Wszyscy tego chcemy.

- Przecież jestem szczęśliwy.

- Marzymy, żebyś ułożył sobie życie, jeśli wolisz takie określenie.

- Mam ładnie mieszkanie w Docklands, a firma odnosi sukcesy. W powszechnej opinii już ułożyłem sobie życie.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Żebyś z kimś ułożył sobie życie.

- Mam alergię na kobiety, które myślą tylko o małżeństwie. - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Chciałbym, żeby mama wreszcie przestała troszczyć się o mnie.

- Gdybyś nie stchórzył, Tabitha już dawno zostałaby twoją żoną, a mama byłaby szczęśliwa - oświadczyła Antonia.

Możliwe, ale z kolei Felix na pewno nie podskakiwałby z radości. Ten związek szybko przemieniłby się w koszmar. Tabitha... Cóż, przez chwilę nawet się zastanawiał, czy nie powinien powiedzieć rodzinie prawdy, jednak wtedy byłoby jeszcze gorzej, bo zamęcziliby go współczuciem. Lepiej już uchodzić za kobieciarza, który jeszcze nie znalazł odpowiedniej partnerki.

Co prawda nie czuł potrzeby związku na długie lata. Był zadowolony ze swojego życia. Praca dawała mu satysfakcję, spotykał się z kobietami, które świetnie rozumiały, że nie chodzi o wielką miłość, ale o przyjemność i dobrą zabawę. Za nic na świecie nie chciał znów znaleźć się w takiej sytuacji, jaka wynikła z jego byłą narzeczoną. Nie zamierzał cierpieć kolejny raz.

- Może masz rację - odezwał się do siostry.

- Felix, nie będzie tak źle, przekonasz się.

Będzie strasznie. Matka poznała go już chyba ze wszystkimi długonogimi blondynkami w Gloucestershire, była bowiem przekonana, że najbardziej interesowały go takie właśnie dziewczyny. Cóż, miała rację. Po prostu nie chciał się ożenić.

- Toni, naprawdę jestem zajęty. Później do ciebie zadzwonię, dobrze?

Westchnęła.

- Dobrze. - Znow westchnęła ciężko, zaraz jednak dodała: - Ale lepiej zadzwoń, bo inaczej ja to zrobię.

- Zrozumiałem pogrózkę. Pa, kochanie.

Odłożył słuchawkę, oparł się wygodnie w fotelu i zadumał głęboko. Najwyższy czas znaleźć wymówkę, która pozwoliłaby mu unikać rodziców. Co prawda weekendy w domu poza miastem sprawiały mu wielką przyjemność. Cisza, inne powietrze, no i lubił przebywać z rodzicami i siostrami, nawet szwagrowie byli sympatyczni.

Jednak jakiś czas temu Sophie Gisbourne uznała, że nadszedł czas, by jej jedyny syn się ożenił, a ponieważ sam nie wykazywał w tej sprawie inicjatywy, stało się to zadaniem matki. Urządzała w Cotswolds cotygodniowe przyjęcia i za każdym razem zapraszała odpowiednią dziewczynę, by dotrzymywała mu towarzystwa przy stole. Było oczywiste, że według niej była to zawsze idealna partnerka na całe życie.

Zdesperowany Felix był przekonany, że matka urodziła się o dwa wieki za późno. Dawniej byłaby nieoceniona jako swatka i niewyczerpane źródło dobrych rad, jednak w dzisiejszych czasach swoim postępowaniem mogła każdego doprowadzić do białej gorączki, a już na pewno ukochanego syna.

Poszedł do mikroskopijnej kuchenki obok gabinetu, nalał kawy do dwóch kubków, posłodził tylko tę dla asystentki i wrócił do biura.

- Mina, zrobiłem ci kawę. - Zobaczył jej strapioną minę. - Co się stało? Masz jakieś kłopoty?

- Nie zwracaj na mnie uwagi. - Lekceważąco machnęła ręką, lecz jej oczy były niepokojąco wilgotne.

Felix przysiadł na krawędzi jej biurka.

- Powiedz wreszcie. Ktoś zachorował? Potrzebujesz paru dni wolnego?

- Nie, nie. Po prostu mama mi to przysłała. - Podała mu stronę wyciętą z gazety z wytłuszczonym tytułem: „Wandale zniszczyli zabytkowe wesołe miasteczko”. - Zabierała mnie tam, gdy byłem mały. To naprawdę magiczne miejsce. - Chlipnęła. - Nie mogę uwierzyć, że chuligani posunęli się do czegoś takiego!

Felix zerknął na zdjęcie. Młoda kobieta siedziała na staromodnej karuzeli. Wyglądała na kompletnie załamana. Zainteresowała go jej twarz. Pomyślał, że chętnie zobaczyłby, jak wygląda, gdy się uśmiecha.

Zupełnie bez sensu, skarcił się w myślach. Na podstawie samego zdjęcia nie można nikogo oceniać. Poza tym nie była w jego typie. Przez ostatnie trzy lata spotykał się z długonogimi blondynkami, no, zdarzył się też rudzielec. Natomiast filigranowa brunetka w ogóle nie wchodziła w rachubę. Tabitha była właśnie taka, a on wolał unikać jakichkolwiek skojarzeń.

Jednak muzealne urządzenia wesołego miasteczka potrzebowały pilnej pomocy. Na tym polegała jego specjalność. Ratował firmy przed plajtą. Wprawdzie w tym przypadku nie chodziło o dużą korporację, ale takie wyzwanie mogło stanowić pewną odmianę w jego życiu. Ratowanie zabytków to szczytny cel, nawet jeśli nie przyniesie kroci, jak w przypadku wielkich firm. Krótki wyjazd, by obejrzeć wszystko na miejscu, to przecież żaden problem, pomyślał.

Spojrzał na asystentkę.

- Prowadzi to rodzina Bellów. Znasz ich? - Gdy skinęła głową, dodał: - Znajdź numer telefonu kogoś z zarządu. To może być ciekawa sprawa. - Uśmiechnął się szeroko.

Będzie musiał wyjechać w czasie weekendu! Idealna wymówka, by nie zjawić się na przyjęciu i zarazem nie urazić matki.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Oto i my - powiedział Bill, uśmiechając się na powitanie. - Właściwie na razie tylko ja, ale powinieneś poznać moją zastępczynię.

Mówi o Daisy Bell, dziewczynie z fotografii, która zarządza miasteczkiem, pomyślał Felix. Robił sobie wyrzuty, że tak bardzo chciał ją poznać. Na pewno miała męża lub była z kimś związana. Zresztą co mnie to ogóle obchodzi. Przecież przyjechałem tu w interesach, a nie w pogoni za wielką miłością, pomyślał zgryźliwie.

Jednak nie potrafił zapomnieć jej twarzy, od tygodnia śniła mu się każdej nocy, więc czuł się trochę niepewnie, wiedząc, że zaraz ją pozna.

- Powinna już tu być, ale zapewne, jak to ma w zwyczaju, nie zwróciła uwagi, która godzina - odezwał się Bill.

Jak mogła zapomnieć o spotkaniu, od którego zależała przyszłość muzeum? Jego długofalowy rozwój lub błyskawiczne bankructwo? Takie postępowanie kłóciło się z wizerunkiem załamanej kobiety z pierwszej strony lokalnej gazety. Może chodziło o przyjętą dla naiwnych? - pomyślał nieufnie Felix. Umieszcza się fotkę zapłakanej, ładnej dziewczyny. Jej kusząca uroda okraszona nieszczęściem ściąga różnych chętnych do chronienia jej i zainwestowania w upadające wesołe miasteczko...

Nie, akurat tutaj taka zagrywka jest niemożliwa. Życie uczyniło ze mnie cynika, powiedział sobie. William Bell sprawiał wrażenie przyzwoitego człowieka, natomiast Daisy na zdjęciu ubrana była w spodnie i zwykłą bawełnianą koszulkę. Nie miała powiewnej sukienki i wysokich obcasów. Nie wyglądała frywolnie i zalotnie jak Tabitha. Daisy była małą brunetką jak jego eksnarzeczona, ale to jeszcze nie znaczyło, że miała taki sam charakter. Tabitha po bliższym poznaniu okazała się głupsza od pudła, do tego notorycznie kłamała.

Tylko dlaczego nie wyszła na spotkanie? - zastanawiał się podejrzliwie. Może wcale nie zależy jej na wesołym miasteczku? Jeśli mam zainwestować w muzeum i rozkręcić biznes, a Daisy będzie próbowała cokolwiek utrudniać, to szybko się przekona, że potrafię rządzić żelazną ręką.

- Poszukajmy jej w warsztacie, bo tam pewnie jest - powiedział Bill. - Przy okazji oprowadzę cię po muzeum.

Gdy Felix zobaczył parterowy budynek z pustaków przykryty dachem z falistej blachy, poczuł się jeszcze bardziej rozczarowany. Co Daisy robiła w warsztacie? Gawędziła z mechanikiem, zamiast pracować? Jednak zaraz po wejściu do środka zatrzymał się zaskoczony, usłyszał bowiem śpiew. Kobięcy głos całkiem nieźle radził sobie z trudną frazą.

- A nie mówiłem? - Bill uśmiechnął się pod nosem. - Praca dobrze jej idzie, więc nie zwróciła uwagi, jak szybko mija czas. Gdyby miała kłopoty, panowałaby tu grobowa cisza.

- Jaka praca? - spytał Felix.

- A cóż by innego jak nie naprawa silnika? Nie mówiłem ci, że Daisy jest tu również głównym mechanikiem?

- Słucham? Nie, nie mówiłeś, nikt też o tym nie wspomniał ani w gazecie, ani na waszej stronie internetowej. Mechanikiem? - powtórzył, nie kryjąc zdumienia.

- Muszę cię uprzedzić, że jest przewrażliwiona na seksistowskie gadki - powiedział Bill. - I reaguje naprawdę ostro. Ma trzech starszych braci, więc doskonale wie, jak bronić i siebie, i własnego zdania.

- Rozumiem. - Felix do wizerunku Daisy wprowadził drobne korekty.

Przewrażliwiona, a przez to agresywna panna mechanik. Ciekawe, naprawdę ciekawe. Kobieta mięśniak, krótkie włosy, tatuaż, kolczyk w nosie...

Jednak dziewczyna ze zdjęcia w gazecie nie tak wyglądała. Co prawda nie nosiła powiewnej sukienki i miała włosy zaczesane do tyłu, ale na pewno nie przypominała napakowanego faceta.

Gdy weszli do środka, od razu zobaczył na podłodze nogi w jasnoczerwonych tenisówkach w barwne stokrotki. Wystawały spod wielkiego silnika. Jeśli Daisy Bell nosiła tak niecodzienne obuwie, sama musiała być niezwykłą osobą, pomyślał. Od bardzo dawna nikt go tak nie zaintrygował.

Na szczycie maszyny leżał rudy kot wygodnie zwinięty w kłębek.

- Powiedz jej, że ma gości - z powagą zwrócił się do niego Bill.

Ku zaskoczeniu Feliksa kot zeskoczył na podłogę i wszedł pod silnik. Po chwili usłyszeli głośne uderzenie i śpiew ustał.

- Och! - jęknęła z czeluści Daisy.

- Wpół do jedenastej, kochanie! - zawołał Bill.

- Do diabła! Tylko mi nie mów, że już przyjechał. Zdażę się przebrać? - Jakaś metalowa część potoczyła się po betonie, a spod maszyny wychynęła młoda, drobniutka kobieta.

Felix nie miał wątpliwości, że już ją widział na fotografii, choć wyglądała... No cóż, miała na głowie okropną i za dużą czapkę, która dokładnie zasłaniała włosy, ubrana była w bezkształtny, poplamiony kombinezon roboczy, dłonie i twarz ubrudziła smarem... Lecz emanowała czymś trudnym wprawdzie do określenia, co jednak z miejsca wzbudzało sympatię. Zauważył też, że wyglądała młodziej niż na zdjęciu. Miała dwadzieścia, może dwadzieścia jeden lat, na pewno nie więcej.

Nie była długonogą blondynką, czyli kompletnie nie w jego typie, gdy jednak spojrział w niebieskozielone oczy, od razu poczuł trudną do określenia bliskość.

- Kochanie, prawdę mówiąc, przyszedł trochę za wcześnie. - Bill spojrział na Feliksa. - Oto Daisy Bell, moja bratanica, główny mechanik i druga osoba w firmie. Daisy, to Felix Gisbourne.

Dlaczego nie poprosiłam, żeby ktoś mnie zawołał pół godziny przed jego przyjściem? - wyrzucała sobie. Przynajmniej mogłaby w cywilizowany sposób podać rękę na powitanie, a tak, choć wytarła dłonie w szmatę, mogła tylko skinąć głową, a brudne ręce smętnie opuścić.

- Przepraszam. - Skrzywiła się. - Nadal brudzę smarem, więc musimy obejść się bez uścisku dłoni.

- Oczywiście. - Felix skłonił się lekko.

Był zupełnie inny, niż sobie wyobrażała. Spodziewała się kogoś koło pięćdziesiątki, a nie młodego mężczyzny, który był od niej niewiele starszy. Oceniała, że ma niecałe trzydzieści lat. Wyglądał wspaniale. Wysoki, ciemnowłosy, z ciemnoszarymi oczami i zmysłowymi ustami. Gdyby jego zdjęcie pojawiło się w ilustrowanym czasopiśmie, każda kobieta zwróciłaby na niego uwagę. Jako model mógłby zarobić fortunę.

Jeśli nawet nigdy nie pracował jako model, doskonale wiedział, jak się ubierać. Garnitur niewątpliwie został uszyty na zamówienie przez dobrego krawca. Do tego biała koszula i dyskretny krawat. Daisy zwróciła też uwagę na buty. Włoskie, ręczna robota, pomyślała.

Był nieskazitelnie zadbany. Idealnie przystrzyżone włosy, gładko ogolony, a buty lśniły z daleka. Musiał przywiązywać wielką wagę do wyglądu. Skrzywiła się. Taki mężczyzna na pewno oczekiwał, że kobiety, z którymi się spotyka, spędzają długie godziny u fryzjera i w gabinetach urody. To na pewno nie było w jej stylu.

Dotychczas miała nadzieję, że Felix zainwestuje pieniądze w ich skromną działalność, jednak teraz zmieniła zdanie. Ktoś taki miałby ubrudzić sobie wypielegnowane dłonie? Wykluczone! Jeśli jednak zdecyduje się wyłożyć kapitał i zaprowadzać swoje rządy, to nie ma o czym mówić.

- Wszystko w porządku? - spytał Bill, widząc jej ponurą minę.

- Tak. Po prostu uderzyłam się w głowę, gdy Titan pacnął mnie łapą w ucho.

- Kot pacnął cię w ucho? - upewnił się Felix.

- Zawsze tak robi, kiedy jest głodny albo gdy ktoś mnie szuka - wyjaśniła Daisy. -

Jeśli pracuję przy jakimś urządzeniu, nie zawsze słyszę czyjeś kroki. Wtedy wystarczy kazać Titanowi, by mnie poszukał. Chyba myśli, że jest psem, może nawet człowiekiem? Sama nie wiem, to jego tajemnica.

Kot zeskoczył z maszyny na jej ramię. Gdy podrapała go za uszami, zareagował głośnym mruzeniem.

- Jak rozumiem, mówić też potrafi? - spytał Felix z przesadnie poważną miną.

Daisy uśmiechnęła się szeroko. Jeśli ten facet ma poczucie humoru, to może uda się z nim dogadać, pomyślała z nadzieją.

- Próbowałam go uczyć ludzkiej mowy, ale odrzucił to ze wzgardą - oznajmiła ze smutkiem. - Jest kocim patriotą i koci język uważa za najpiękniejszy w całym kosmosie.

- Daisy, możesz mnie zastąpić i oprowadzić Feliksa po terenie? - poprosił Bill.

- Oczywiście. - Spojrzała na wuja.

Ostatnio nie wyglądał najlepiej. Postanowiła porozmawiać z Nancy. Bill nie miał w zwyczaju zwierzać się ze zdrowotnych kłopotów. A może tylko martwił się o przy-

szłość wesołego miasteczka? - próbowała się pocieszać. Sama też miała za sobą kilka bezsennych nocy, ale wiedziała, że musi dać z siebie wszystko, by przekonać Feliksa do inwestycji. Nie mogła zawieść wuja, pracowników ani wolontariuszy, którzy byli z nimi od lat.

Delikatnie zdjęła kota z ramienia i postawiła go na maszynie.

- Idziemy na spacer. Do zobaczenia. - Odwróciła się do Feliksa. - Panie Gisbourne, co chciałby pan obejrzeć w pierwszej kolejności?

- Proszę mi mówić Felix. Wolę rozmawiać mniej oficjalnie.

- W takim garniturze? - wyrwało się jej, po czym zasłoniła dłonią usta. - Przepraszam. Proszę zapomnieć, że to powiedziałam.

- Nic się nie stało. - Uśmiechnął się lekko. - Chciałbym rozejrzeć się trochę. Proszę mi objaśniać, na co patrzę.

- Dobrze. Przede wszystkim to jest muzeum techniki, a zasada jest taka, że wszystkie urządzenia to nie są repliki, tylko oryginały, no i wszystkie działają. Niczego nie chowamy za szkłem, więc nasi goście mogą przekonać się, jak wiele radości sprawiają wesołe miasteczka od ponad stu lat.

- Macie karuzele z dziewiętnastego wieku? - spytał zaskoczony.

- Tę z galopującymi końmi zbudowano w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym piątym roku. Pewnie widziałeś jej zdjęcie w gazecie.

- Tak... Wiadomo już, kim są ci wandale?

- Jeszcze nie. Gdy ich złapią, chętnie wzięłabym ich na tydzień pod swoją komendę - stwierdziła Daisy.

- Dałabyś im ostrą szkołę?

- Zależy, co przez to rozumiesz. Gdy zobaczyłam zniszczenia, w pierwszej chwili wpadłam we wściekłość, jednak gdy trochę się uspokoiłam, zaczęłam się zastanawiać. Jeśli te typki lubią wszystko niszczyć, to pewnie wychowywali się w środowisku, gdzie nie przestrzega się podstawowych zasad. Niczego nie szanują i wszystkich mają za nic. Gdyby musieli popracować u mnie, może przekonaliby się, że potrafią więcej, niż im się wydaje. Nabraliby poczucia własnej wartości, a to pierwszy krok, by szanować pracę innych.

- Wypuściłabyś ich bez kary? - spytał zdumiony Felix.

- Myślisz, że więzienie rozwiązałoby problem? Nastolatki mają mnóstwo energii i muszą ją wyładować, a izolacja tylko zwiększy ich agresję, o czym łatwo się przekonać, gdy znów odzyskają wolność. Chciałabym pokazać im inną drogę. Zainteresować ich, skierować energię tam, gdzie mogą coś stworzyć. Nie będą niszczyć tego, co sami zbudują.

- Mhm... Starasz się dostrzec u ludzi przede wszystkim dobre cechy - stwierdził z nieprzeniknioną miną, zastanawiając się przy tym, czy nie jest to kardynalną wadą dla kogoś, kto zajmuje się biznesem.

- Nie jestem naiwna i nie patrzę na świat przez różowe okulary, uważam jednak, że lepiej szukać we wszystkim dobrej strony, zamiast cynicznie wykorzystywać to wszystko, co tylko się da, dla własnej korzyści - stwierdziła dobitnie. - Trochę się zagalopowałam, a przecież chciałam tu zobaczyć coś interesującego - dodała, by zakończyć temat.

Ruszyli przed siebie i Daisy po kolei opowiadała historię każdej karuzeli.

- Wszystkie sprzed tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku skonstruowała nasza rodzinna firma, jednak nie mogłam się oprzeć i zakupiliśmy też wspaniałe ekspozyty z lat pięćdziesiątych, gdy tylko pojawiła się okazja.

Felix zadawał mnóstwo pytań, dokładnie oglądał każde urządzenie i nie szczędził słów krytyki. W końcu zatrzymali się przy ostatniej, gondolowej karuzeli, którą Daisy darzyła wyjątkowym sentymentem. Miała już dość wysłuchiwania pouczeń. Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na Feliksa.

- Właściwie nic ci się nie podoba. Odnoszę wrażenie, że traktujesz mnie i Billa jak zupełnych amatorów. On prowadzi ten biznes od trzydziestu lat, w tym ostatnich dziesięć z moją pomocą. Włożył tu mnóstwo pracy i inwencji. Uważam, że niesprawiedliwie go oceniasz.

- Nie oceniam ludzi, tylko spółkę pod kątem biznesowym. Na tym się znam, to moja profesja - odparł bez cienia emocji.

Buńczucznie uniosła podbródek i stwierdziła z mocą:

- Prowadzimy tę firmę i robimy to dobrze. - Pomyślała przy tym, że gdyby była wysoka, muskularna i spojrzała na niego z góry, wreszcie potraktowałby ją poważnie.

- Na pewno jesteś świetnym mechanikiem, znasz konstrukcję i historię tych maszyn, jednak niewiele wiesz o prowadzeniu biznesu. To samo dotyczy Billa. Macie tu różne możliwości zarabiania pieniędzy, z których w ogóle nie korzystacie, dlatego brak wam środków, gdy wydarzy się coś nieprzewidzianego, choćby taka wizyta wandalii.

- To jest dziedzictwo naszej rodziny, panie Gisbourne - stwierdziła lodowatym tonem.

- Mam na imię Felix - przypomniał.

Jednak Daisy udała, że nie słyszy.

- Panie Gisbourne, wesołe miasteczko ma udostępnić ludziom to, co nasza rodzina tworzyła przez pokolenia. Pozostało już niewiele takich urządzeń, a jeszcze mniej nadaje się do użytku. Część z nich uratowaliśmy przed zupełnym zniszczeniem...

- Jeśli nie będziecie mieć pieniędzy na utrzymanie tego miejsca, niczego nikomu nie udostępnicie. Podobnie z naprawą i konserwacją. Splajtujecie, jeśli nie zgodzicie się na kompromis.

- Dlatego zdecydowaliśmy się na zawarcie umowy ze sponsorem. - Przecież po to tu przyjechałeś, dodała w myślach.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- Nie jesteś osobą, która łatwo daje się przekonać, prawda?

Pomyślała o byłych narzeczonych. Jeśli ktoś chciał ją zmienić, to znajomość uznawała za zakończoną. To samo dotyczyło prowadzenia interesów. Miasteczko miało dawać wszystkim dużo radości. Jeśli Felix chciał je zamienić wyłącznie w dochodową inwestycję, to kompletnie nie było im po drodze. Może powinnam wziąć dodatkową pracę, żeby spłacić bieżące wydatki? W końcu znajdzie się ktoś, kto zrozumie, na czym nam zależy, myślała.

- Słusznie - odpowiedziała w końcu. - Cieszę się, że zdałeś sobie z tego sprawę.

- Zjedz dziś ze mną kolację w hotelu. - Zabrzmiało to bardziej jak polecenie niż zaproszenie.

O co mu chodzi? - pomyślała z irytacją. Czyżby chciał mnie uwieść?

- Panie...

- Mam na myśli roboczą kolację - wszedł w słowo, jakby czytał w jej myślach.

Zaczerwieniła się. Cóż, mężczyźni tacy jak Felix Gisbourne chodzili na randki z najelegantszymi kobietami. Wyszukane fryzury i kosztowna biżuteria były oczywistym warunkiem. Na pewno nie był nią zainteresowany. Zresztą ona też nie była, traktowała go tylko jako inwestora. Najważniejsze były karuzele.

- Oczywiście. Myślę, że Bill też ma wolny wieczór.

- Wolałbym kolację we dwoje. Nie chcę odrywać Billa od rodziny.

- No tak... - Z góry założył, że nie miała z kim spędzić wieczoru. Niestety, miał rację. Tylko Titan z radością dotrzymałby jej towarzystwa.

- Przy okazji chciałbym przypomnieć, że do hotelowej restauracji nie wypada przyjść w roboczym kombinezonie.

W pierwszym odruchu chciała powiedzieć, co o nim myśli, ale pomyślała o Billu i współpracownikach. Mogli wkrótce stracić zajęcie.

- Powiedz tylko, gdzie i o której.

- O siódmej. - Podał nazwę najdroższego hotelu w okolicy.

Czyli dwa razy osiem kilometrów jazdy w sukience i na rowerze... Nie, odpada. Pozostawała podróż taksówką.

- W porządku - stwierdziła chłodno. - Do zobaczenia o siódmej.

Uśmiechnął się i znów zdała sobie sprawę, jak bardzo był atrakcyjny, lecz postanowiła nie zwracać na to uwagi. Mieli interes do załatwienia, nic więcej nie powinno ich łączyć. Zresztą zupełnie nie nadawała się na jego dziewczynę.

- Już nie mogę się doczekać - powiedział. - Pójdę pożegnać się z Billem.

- Zaprowadzę cię.

- Dzięki. Sam znajdę drogę. Masz wiele pracy, a ja nie chcę ci przeszkadzać. Nie spóźnij się na siódmą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Daisy szybkim krokiem ruszyła do warsztatu, nerwowo wybierając numer szwagierki. Oby Alexis była w domu, modliła się w duchu. Odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała jej głos.

- Lexy, tu Daisy. Musisz mi pomóc.

- Jasne. O co chodzi?

Zanim Alexis Bell poświęciła się wychowaniu dzieci, odnosiła ogromne sukcesy jako wizażystka. Jeśli ktoś mógłby zrobić bóstwo z brzydkiego kaczątka, to tylko ona.

- Potrzebny mi makijaż. I to natychmiast! - rzuciła gorączkowo.

- Słucham? Mam halucynacje? A może się upiłaś?

- Ani jedno, ani drugie. - Daisy wyjaśniła całą sytuację.

- Mówisz, że pozwolił sobie na docinki - podsumowała Alexis. - No to się koleś zdziwi... Na którą jesteście umówieni?

- Na siódmą.

- Przyjedź do mnie o wpół do szóstej i zaczniemy działać.

- Dziękuję, Lexy. Masz u mnie dług wdzięczności.

Przez resztę dnia Daisy z trudem mogła skupić się na pracy. Tuż przed piątą wsia-
dła na rower, a Titan wskoczył do koszyka przy kierownicy i wygodnie rozłożył się na poduszce. Daisy pojechała do domu, nakarmiła kota, spakowała świeżą bieliznę i znów ruszyła w drogę. W wiejskim sklepiku kupiła wiązanek kwiatów i skierowała się do domu Lexis i Bena. Zawsze była wdzięczna losowi, że najstarszy brat zamieszkał w sąsiedniej wsi. Dzięki temu mogli sobie pomagać w trudnych chwilach.

Alexis objęła ją na powitanie.

- Są piękne, ale naprawdę nie musisz kupować mi kwiatów. Makijaż zrobię ci dla własnej przyjemności. Gdzie się umówiłaś? - Gdy Daisy wymieniła nazwę hotelu, Alexis aż zagwizdała z wrażenia. - Leć pod prysznic i nie zapomnij o włosach. Ja zajmę się resztą. Dobrze, że nosisz te same rozmiary co ja - dodała z uśmiechem.

- Nawet nie wiesz, jak jestem ci wdzięczna - odezwała się Daisy niedługo później, gdy już siedziała z wilgotnymi włosami.

- Lubię, gdy ludzie są mi wdzięczni, więc mogłabyś częściej wpadać na takie zabiegi - powiedziała Alexis, umiejętnie operując suszarką.

Po chwili wzięła się do nawilżania twarzy.

- Cały twój wysiłek i tak szybko się zmarnuje w wesołym miasteczku.

- Tylko w sytuacjach, gdy pracujesz jako mechanik, ale nie wtedy, gdy oprowadzasz wycieczki szkolne. Jeszcze o tym pogadamy. Na później zostawiam też rozmowę o tym, jak bardzo uraziłaś Bena. Gdybyś do niego zadzwoniła, natychmiast by pognał, żeby ci pomóc sprzątać po wandalach.

- Masz rację. - Daisy poruszyła się niespokojnie. - Przepraszam.

- Jesteś zbyt dumna. Założę się, że Annie radziła ci zadzwonić.

- Tak - przyznała z westchnieniem. - Jestem okropnym babsztylem i nie zasługuję na waszą pomoc, lecz i tak błagam, zrób, co tylko możesz, żebym podczas tej kolacji wyglądała nie jak baba mechanik, ale jak uwodzicielska i śliczna kobietka.

- Nie jesteś okropna. - Alexis objęła ją serdecznie. - Ben i ja bardzo cię kochamy. Wiem, że nie pochwała twojego zajęcia, ale powoli oswaja się z faktami. Naprawdę by ci pomógł ze szczerego serca.

- Przy okazji musiałabym wysłuchiwać kolejnych pouczeń, jakbym była głupią smarkulą - skomentowała Daisy.

- Kochanie, jesteś jego młodszą siostrą, a on twoim nadopiekuńczym, najstarszym bratem. Nie zmienisz go, szkoda na to twojej energii. Musisz jednak wiedzieć, że jest dumny z twojego talentu i wiedzy technicznej. Przyznał, że nie potrafi naprawić urządzeń, które dla ciebie nie stanowią problemu. Oczywiście, tobie tego nie powie. Teraz nie ruszaj się i zamknij oczy.

Wybór kosmetyków rozłożonych na stole mocno skonsternował Daisy. Aż tyle tego? Nie zawsze też wiedziała, co do czego służy. Cóż, w tej dziedzinie miała koszarne braki. Jednak siedziała spokojnie i bez narzekania znosiła zabiegi Alexis. Po zakończeniu makijażu i ułożeniu włosów włożyła sukienkę i pantofle przygotowane przez bratową. Na koniec Alexis dała jej lekcję chodzenia krokiem modelki na pokazie.

- W porządku. Teraz możesz przejrzeć się w lustrze.

Daisy z trudem rozpoznała swoje odbicie. Stała przed nią niewysoka, zaokrąglona gdzie należy brunetka z mnóstwem błyszczących fal na głowie.

- To naprawdę ja? - spytała z niedowierzaniem. - Lexy, jesteś jeszcze lepsza, niż sądziłam. Bardzo dziękuję.

W tym momencie otworzyły się frontowe drzwi i w progu zastygł Ben, a po chwili spytał ostrym tonem:

- Kim pani jest i co pani zrobiła mojej młodszej siostrze?

- Bardzo śmieszne - stwierdziła Daisy.

- Daze, wyglądasz zachwycająco. Jeśli włożyłaś sukienkę i pozwoliłaś zrobić sobie makijaż, to facet musi być naprawdę wyjątkowy.

- Nie idę na randkę - zapewniła przez zaciśnięte zęby.

- Ejże, w takim stroju? Przyznaj się, chodzi o mężczyznę.

- Chodzi o biznes - powiedziała dobitnie. - Jeśli ośmielisz się wspomnieć coś mamie, przywiążę cię do drzewa tuż obok mrowiska.

- Dlaczego rodzice nie dali ci na imię Godzilla? - spytał ze śmiechem.

- Przedyskutujemy to kiedy indziej. Muszę już pedałować do domu i wezwać taksówkę.

- Siostrzyczko, w tej sukience chcesz jechać na rowerze? Wcisnę go z tyłu samochodu i podwiozę cię.

- Dam sobie radę - upierała się Daisy.

- Jasne, tylko po co? Koniecznie musisz udowodniać swoją niezależność - stwierdził z westchnieniem.

- Bo traktujesz mnie, jakbym była dzieckiem.

- Jesteś moją młodszą siostrą... - zaczął Ben, ale zaraz zmienił temat. - Co to za interes? - Gdy Daisy wyjaśniła mu sytuację, oznajmił: - Jesteś pewna? Bo jeśli facet obraża sobie, że należysz do aktywów spółki...

- Ben! - przerwała mu. - Naprawdę nie musisz opiekować się mną nieustannie. Jestem już dorosła. - Pocałowała go w policzek, zostawiając idealny odcisk szminki. - Natomiast miła jest świadomość, że zawsze mogę na ciebie liczyć - dodała z uśmiechem.

- Hm... - Był wyraźnie zaskoczony takim obrotem sprawy. - Daje, daj sobie spokój z taksówką, pożyczę ci mojego MG. Jutro oddasz mi auto i zabierzesz rower.

- Naprawdę powierzysz mi to swoje cacko? - Dobrze wiedziała, jak brat dbał o za-
bytkowy pojazd.

- Jasne. Znasz się na tym, co ma pod maską, i nie zrobisz mu krzywdy.

Daisy wzruszyła się. Czyżby Ben w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, że jednak traktuje ją jak osobę dorosłą?

- Dzięki. Jesteś kochany.

- To prawda - zgodził się z uśmiechem. - Jedź na spotkanie, a jeśli on nieodpo-
wiednio się zachowa...

- Powiem mu, że mój starszy brat jest od niego większy i da mu nauczkę. - Uści-
snęła Bena i Lexy.

- Do zobaczenia. Dziękuję za pomoc. Jesteście cudowni.

Ruszyła w stronę wybrzeża. Ben miał rację, prowadzenie MG sprawiało jej wielką
przyjemność, jednak nie mogła pozbyć się niepokoju. Oczywiście od tej rozmowy wiele
zależało, ale obawiała się spotkania z Feliksem. To nie jest randka, powtarzała sobie bez-
skutecznie. Co gorsza, już nie mogła doczekać się, by znów go zobaczyć.

Zaparkowała i za pięć siódma weszła do hotelowej recepcji.

- Czeka na mnie pan Gisbourne - powiedziała.

- Panna Bell?

- Tak.

- Zechce pani tam zaczekać? - Recepcjonista wskazał wygodne fotele.

Usiadła, nadal czując się niepewnie. Czy wypadało zjawić się za wcześnie? - za-
stanawiała się. Rano zapomniała o spotkaniu, więc może tak rzeczywiście jest lepiej.
Ciekawe, czy Felix zejdzie na dół co do minuty, żeby podkreślić własną punktualność? A
może pozwoli sobie na małe spóźnienie? - zastanawiała się, gdy otworzyły się drzwi
windy.

Wysiadł z niej Felix. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, nieco inaczej skrojony
niż ten, w którym przyjechał do wesołego miasteczka. Nieskazitelnie uszyta koszula i
kolejny, dyskretny krawat. Uniósł wzrok, rozejrzał się i bezgłośnie otworzył usta. Daisy

nie miała najmniejszych wątpliwości, że zaskoczył go jej wygląd. Przybrała minę jak najbardziej obojętną, wstała i pomachała do niego.

Absolutnie niemożliwe, by tą miniaturową Wenus była Daisy Bell, pomyślał Felix, gdy znalazł się w holu. Spojrzał drugi raz, potem trzeci, jednak szła pewnie w jego stronę. W końcu dotarło do niego, że to naprawdę ona.

Nigdy by się nie domyślił, że tak dokładnie można pozbyć się brudnego smaru. Ciemnokasztanowe, lekko kręcone, lśniące włosy opadały jej na ramiona. Ukrywanie ich w pracy pod tą wielką i szkaradną czapką powinno być karane, pomyślał z sarkazmem. Okazało się też, że Daisy pod bezkształtnym kombinezonem ukrywała świetną figurę, wąską w talii i z apetycznymi krągłościami.

Miała na sobie skromną, czarną sukienkę, żadnego głębokiego dekoltu ani odsłoniętych pleców, natomiast krój podkreślał zgrabną sylwetkę. Gdyby miała jeszcze długie rękawiczki do łokci i duży kapelusz, wyglądałaby jak Audrey Hepburn w najlepszym okresie filmowej kariery.

Doprawdy, Daisy Bell była niezwykle atrakcyjna, choć w niczym nie przypominała kobiet, z którymi się spotykał. Nie miała też żadnych wspólnych cech z tymi, które jego matka zapraszała na weekendowe przyjęcia. Tryskała energią, i poczuciem humoru, a zmysłowe usta i ciało ostro działały na Feliksa. Od bardzo dawna żadna kobieta nie potrafiła tak bardzo go zafascynować.

- Uprzedziłeś, że żadne dzinsy ani robocze kombinezony nie są tu mile widziane. Mam nadzieję, że ta sukienka jest odpowiednia? - spytała Daisy chłodnym tonem.

- Bardzo przepraszam za tamtą uwagę - sumitował się Felix. - Nie chciałem być złośliwy.

- Czyżby?

- Chodziło mi tylko o to, że tu obowiązują stroje wieczorowe. Na pewno czułabyś się niezręcznie, gdyby... - Przerwał, marszcząc czoło. - Zdaje się, że z każdym słowem wkopuję się coraz bardziej.

- Też odnoszę takie wrażenie. - Znów ten chłodny ton.

Felix ciężko westchnął.

- Bill uprzedził mnie, że jesteś przewrażliwiona na punkcie seksizmu i potrafisz ostro zareagować... - Popatrzył na nią tak jakoś inaczej, po czym powiedział z uśmiechem: - Wyglądasz rewelacyjnie.

Widział jej zaskoczenie, widział, jak się zaczerwieniła, oczywisty znak, że nie przywykła do komplementów. Dziwne, pomyślał. Daisy Bell, rzecz jasna bez roboczego stroju, była bardzo pociągająca. Przecież mężczyźni musieli jej to mówić. Szybko odwróciła wzrok, ale zdążył zauważyć w jej spojrzeniu, że również była nim zainteresowana.

Co dalej? - zastanawiał się. Mieszanie pracy z przyjemnością byłoby błędem. Nigdy go nie popełnił, ale Daisy nieświadomie sprowokowała go, by zaczął poważnie myśleć o złamaniu zasad. Spojrzał na jej zmysłowe usta. Ciekawe, czy są tak jedwabiste, jak wyglądają? - pomyślał. Zmusił się, by wrócić do spraw zawodowych.

Wyciągnął rękę do Daisy.

- Dziękuję, że przyszłaś. Pójdziemy coś zjeść i pogadać o interesach?

Daisy nie protestowała, gdy objął jej dłoń, jednak natychmiast poczuła przyspieszony puls. Felix najwyraźniej miał podobne odczucia, bo zaczerwienił się, zupełnie jak ona przed chwilą. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Najchętniej uciekłaby do warsztatu i zajęła się pracą, jednocześnie miała ochotę zostać i przekonać się, jak rozwinie się sytuacja. Nie, powtarzała sobie, to tylko interes. Żadnego seksu. Przede wszystkim trzeba uratować rodzinny spadek.

Odetchnęła głęboko i ruszyła z Feliksem do restauracyjnej części hotelu. Kelner zaprowadził ich do stolika, a Felix uprzejmie odsunął krzesło, by zajęła miejsce.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem.

Skłonił się lekko. Wszystkie kobiety w restauracji patrzyły na niego, ale nie zwracał na to uwagi. Może już zdążył się przyzwyczaić, a może po prostu nie zauważył? - pomyślała Daisy.

Po przejrzeniu listy win spytał:

- Wolisz czerwone czy białe?

- Dziękuję, ale przyjechałam samochodem. Oczywiście nie musisz rezygnować z wina.

- Woda mi wystarczy. - Uśmiechnął się. - Może być gazowana?

- Tak, poproszę.

Skinął na kelnera, a Daisy z namysłem studiowała menu, wreszcie powiedziała:

- Waham się między łososiem a jagnięciną. Sądziś, że dadzą mi torebkę na resztki?

Felix dyskretnie rozejrzał się po sali, po czym stwierdził niepewnie:

- Hm... Porcje nie są zbyt wielkie, ale w razie czego... poproszę o zapakowanie resztek.

- Panie Gisbourne, coś dziś ciężko myślimy. - Roześmiała się beztrąsko. - Naprawdę sądziłeś, że w takim lokalu zabiorę resztki dla kota?

- Bardzo śmieszne. - Wywrócił oczami. - Nie zorientowałem się, że żartujesz, bo myślę o czymś innym. Ktoś tu ma błyszczące usta, które chciałbym pocałować.

Teraz Daisy stała się bardzo roztargniona, bo wyobraziła sobie ich pocałunki. Nie sądziła, by Felix rozmawiał w ten sposób z każdą poznaną dziewczyną. Raczej spontanicznie powiedział to, o czym myślał skrycie. Wybrała bezpieczną opcję, bo wróciła do zamówienia.

- Mam nadzieję, że nie uznałeś mnie za eteryczną istotę, która na obiad zadowala się liściem sałaty? - spytała.

- Naprawdę by nie wystarczył? - zdziwił się teatralnie.

- Zamierzam zjeść co najmniej dwa dania, a do tego deser i kawa. Po co przychodzić do lokalu znanego z doskonałej kuchni, skoro zamierza się poprzestać na listku sałaty?

- Daisy Bell, przemawia przez ciebie odwieczna mądrość obżartuchów i smakoszy, którą w pełni podzielam - rzekł z aprobatą.

Przynajmniej w jednej sprawie się zgadzamy, pomyślała. Dobry punkt wyjścia do biznesu... i tylko biznesu, powtarzała sobie, gdy przyszedł kelner. W pierwszej kolejności zamówiła szparagi, potem łososia i na koniec półmisek wędlin.

- Widzę, że lubisz spróbować wszystkiego - skomentował Felix z uśmiechem. - Powiedz, skąd wzięłaś kota lingwistę, który uważa się za psa?

- Dwa lata temu maleńka ruda kulka wpadła do warsztatu, wskoczyła na silnik i zwinęła się w kłębek.

- Maleńka? - upewnił się Felix.

- Wtedy był jeszcze bardzo młody. Gdy zrobiłam sobie przerwę na lunch, usiadł mi na kolanach, potem wspiął się na ramię i cicho miauknął prosto do ucha, że jestem straszną egoistką. A właśnie jadłam sałatkę z łososiem, więc znasz już ciąg dalszy. - Uśmiechnęła się. - Następnego dnia rozwiesiłam kartki z ogłoszeniem, ale nikt nie zgłosił się po kota, więc został ze mną. Dla żartu nazwaliśmy go Titan, bo był wyjątkową kruszyną. W końcu jednak urósł i już zasługuje na swoje imię.

- Został twoim kotem obronnym?

- Jak najbardziej. Spróbuj na mnie krzyknąć, a natychmiast stanie przed tobą najeżone kocisko z wygiętym grzbietem i ostrymi pazurami.

- W takim razie naprawdę myśli, że jest psem - stwierdził ze śmiechem.

- Jest dobrym kumplem. Cieszę się, że wybrał właśnie mnie. A ty masz jakieś zwierzęta?

- Moi rodzice mają psy. Ja sporo podróżuję, więc byłoby to nie w porządku wobec zwierzaków.

Aha, czyli nie lubi przesiadywać w jednym miejscu, pomyślała, zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, zjawił się kelner i zajęła się szparagami. Felix obserwował ją z wyraźną przyjemnością.

- Daisy, muszę przyznać, że już zdążyłem cię polubić... - Urwał gwałtownie i zmienił temat. - Możesz mi opowiedzieć, jak powstało wasze muzeum?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Temat był bezpieczny. Nie miał nic wspólnego z flirtem, więc Daisy z ulgą zaczęła opowiadać:

- Mój prapradziadek był inżynierem i zajmował się maszynami włókienniczymi, świetnie się więc znał na napędzie parowym. Wpadł na pomysł, że niewielki silnik tego typu można wykorzystać przy karuzeli. Stworzył pierwsze konstrukcje, które rozwinął jego syn. To właśnie on zbudował tę karuzelę z drewnianymi kołmi w galopie. Nazwisko Bell stało się znane wśród właścicieli wesołych miasteczek.

- Czyli muzeum składa się z eksponatów stworzonych przez waszą rodzinę?

- Nie tylko. Zapotrzebowanie na nowe karuzele zmniejszało się w miarę upływu lat, więc dziadek miał coraz mniej zamówień. Wtedy babcia przekonała go, że warto rozbudować nasze wesołe miasteczko i dołożyć eksponaty innych konstruktorów. Wtedy za niesprawne karuzele płacono grosze, jednak w ostatnich latach pojawiło się wielu kolekcjonerów maszyn parowych i teraz nie byłoby nas stać nawet na ułamek tego, co udało się zgromadzić i wyremontować.

- Twój ojciec też jest inżynierem?

- Tak, buduje windy przemysłowe. Właściwie budował, bo niedługo przejdzie na emeryturę. Zawsze twierdził, że wesołe miasteczka nie mają przyszłości, podobnie jak moja praca.

- A dzieci Billa?

- Bill i Nancy nie mogli mieć dzieci. Szkoda, bo miałyby wspaniałych rodziców.

- Zauważyłem, że Bill traktuje cię jak własną córkę.

Daisy uśmiechnęła się ciepło.

- Kochany Bill... Mamy podobne zdanie na mnóstwo spraw.

- Twoich braci interesuje wesołe miasteczko?

- Skąd wiesz, że mam braci? - spytała zaskoczona.

- Bill wspomniał, że jesteś najmłodsza z czworga rodzeństwa.

- Cóż, są inżynierami jak tata i w sprawie miasteczka całkowicie zgadzają z jego opinią. Ed buduje mosty, Ben projektuje samochody, a Mikey zajmuje się systemami

nawadniania. - Westchnęła ciężko. - Okazałam się wielkim rozczarowaniem dla rodziców, którzy nie mogli doczekać się rozkosznej dziewczynki. Nie przepadałam za różowymi, powiewnymi sukienkami. Często mama zachęcała mnie, żebym pobawiła się lalkami, lecz gdy zaglądała do pokoju, lalki leżały nietknięte, natomiast ja zdążyłam już wziąć zestaw do majsterkowania któregoś z braci i budowałam coś zawzięcie.

- Wyobrażam sobie jej minę. - Felix uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Szkoda, że nie jestem najstarsza z rodzeństwa. Pewnie wtedy staruszkowie łatwiej pogodziliby się z myślą...

- Że też zajmujesz się technicznymi sprawami? - wtrącił.

- Że poszłabym na studia inżynierskie.

- Nie masz dyplomu? - zdziwił się.

- Jako jedyna w rodzinie. Od początku wiedziałam, czym chcę się zajmować, więc zamiast tracić kilka lat, po średniej szkole zapisałam się na specjalistyczne kursy.

- Były tam jeszcze jakieś dziewczyny?

- Tylko ja. - Prychnęła gniewnie. - Długo musiałam tłumaczyć, że chcę tam zdobyć zawód, a nie męża. Nawet wykładowcy w to nie wierzyli. Jednak dopięłam swego, chociaż cała rodzina wciąż jest na mnie zła. Cóż, przynajmniej robię to, co naprawdę lubię.

- Tak, niespełnione oczekiwania rodziny... - powiedział w zamyśleniu.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nie spodziewała się, że ją zrozumie. Jego mina wyraźnie świadczyła, że również z jakiegoś powodu rozczarował rodzinę.

- Masz podobny problem? - spytała cicho.

Długo nie odpowiadał, w końcu skinął głową.

- Różnica jest tylko taka, że jestem najstarszy.

- Czym powinieneś się zająć, żeby wszystkich zadowolić? - drażyła Daisy.

- Akcjami i obligacjami jako trzecie pokolenie maklerów giełdowych. Na szczęście siostry przejęły rodzinną tradycję.

- Co ci nie odpowiadało w pracy maklera? Domyślam się, że nie byłoby to spełnienie twoich marzeń.

- Masz rację. Podobnie jak ty, lubię naprawiać. - Zadumał się na moment. - Tylko że ja ratuję firmy przed upadkiem. Możesz sprawdzić w internecie, czym dokładnie się zajmuję.

- Przyznaję, że nie przygotowałam się do rozmowy, choć miałam najlepsze chęci.

- Natomiast znalazłaś czas, żeby grzebać w silniku? - spytał z przekąsem.

Daisy roześmiała się głośno.

- To prawda. Zaczęłam go naprawiać dawno temu, ale wypadły pilniejsze zajęcia. Dziś wróciłam do tego silnika i tak się wciągnęłam, że zapomniałam o wszystkim. Spóźniłam się nawet na spotkanie z tobą.

- Spóźniłaś?

- No dobrze, nie przyszłam i musiałeś mnie szukać. - Co jeszcze mam zrobić, dumiała, żeby go przeprosić? Słodko pocałować? Jednak zamiast marzyć, wróciła do biznesowych tematów. - Miałeś mi wyliczyć nasze błędy.

- Pierwsza sprawa to duży teren, którego nie wykorzystujecie.

- Ależ wykorzystujemy. Jest miejsce zabaw dla dzieci, ładne ogrody, gdzie można spacerować. Wszystkim się podobają.

- Tak, ale cały ten obszar nie przynosi wam dochodów.

- Co proponujesz? Mamy go sprzedać inwestorowi, który postawi wielopiętrowe domy? - spytała agresywnie.

Felix spojrzał na nią, unosząc brwi.

- Dlaczego wciąż spodziewasz się po mnie wszystkiego najgorszego?

- To po prostu... - bąknęła, czerwieniąc się coraz bardziej.

- Mechanizm obronny? - podpowiedział.

- Nie, ale... - Dotarło do niej, że być może miał rację. Instynktownie broniła się przed jego planami i przed nim samym. Był atrakcyjny, pociągał ją, co nie pomagało logicznie myśleć. - Dokończ to, co zacząłeś mówić.

- Byłoby to doskonałe miejsce na śluby i przyjęcia.

- Myślałam o tym, ale licencja jest bardzo droga, więc minęłoby mnóstwo czasu, nim inwestycja by się zwróciła. Poza tym nasz hol jest za mały na rozstawienie stolików.

- W lecie można ustawić wielki namiot...

- W letnie weekendy najczęściej zarabiamy, a jeśli zaczniemy organizować przyjęcia, trzeba będzie zamknąć miasteczko dla publiczności i stracić całonocny dochód.

- Niekoniecznie. Przecież możecie rezerwować tylko wieczorne godziny. Wtedy będzie to dodatkowy dochód w letnią sobotę czy niedzielę.

Zjawił się kelner i dyskretnie zabrał puste talerze po przekąskach, a po chwili przyniósł główne dania.

- Powinniście też przeanalizować ceny biletów i liczbę odwiedzających.

- Bill nic ci o tym nie wspomniał? Mamy system komputerowy do sprzedaży biletów, znamy więc dokładnie wpływy i liczbę biletów indywidualnych, grupowych, z sezonową zniżką...

- W takim razie łatwiej przestudiować ceny.

Daisy zareagowała głośnym westchnieniem.

- Zrozum, zależy nam na pokazaniu rodzinnego dziedzictwa, a nie na wielkich zyskach. Chciałabym, żeby ludzie do nas wracali, bo dobrze się bawili.

- Nie musisz podnosić cen biletów, jednak teraz jest tak, że po wejściu każdy może korzystać z karuzeli bez ograniczeń. Proponuję, żeby w ramach biletu było kilka przejażdżek, a za więcej trzeba dopłacić. To chyba sprawiedliwe rozwiązanie. Kto chce więcej jeździć, musi więcej zapłacić.

- Wolałabym, żeby pracownicy nie musieli zajmować się sprzedażą i nosić przy sobie pieniędzy. Kasa biletowa, kafejka i sklep to odpowiednie miejsca do przyjmowania gotówki.

- Słusznie. W tych trzech miejscach będą więc sprzedawane żetony na dodatkowe atrakcje. Żeton poza wesołym miasteczkiem nie ma przecież żadnej wartości. Nie widzę problemu.

Daisy spojrzała na niego z uśmiechem. Zdążyła polubić jego sposób spokojnej argumentacji, natomiast on sam przypadł jej do gustu jeszcze bardziej. To przekonanie niebezpiecznie nasilało się z każdą chwilą.

- Moglibyście stworzyć tu ośrodek życia towarzyskiego dla okolicznych mieszkańców. Śluby, spotkania, występy, zabawy dla dzieci, szkolenia pracowników firm. Kafejka służyłaby jako bufet. Organizujecie jakieś imprezy?

- W Halloween parowy pojazd z przyczepą, ozdobiony latarniami z wydrążonych dyń, jeździ alejkami, a pracownicy paradują w przebraniach. Na Boże Narodzenie Bill przebiera się w strój Świętego Mikołaja. Jeden z tutejszych farmerów ma kilka reniferów i przyprawia je do nas. Pojazd kursuje do grotty Mikołaja, a dzieciaki są naprawdę szczęśliwe.

- Do takich imprez można dołożyć występy, wieczory muzyczne, a kilka razy w roku zapraszać lokalnych twórców i rzemieślników, by w przygotowanych stoiskach sprzedawali swoje wyroby - wtrącił Felix.

- Na to wszystko potrzebne są pieniądze, a inwestor zwykle spodziewa się zysku. Ciągłe nie rozumiesz, że nam zależy na utrzymaniu rodzinnego spadku, a nie na zarobkach za wszelką cenę.

- Jeśli nie będzie zysku, jak zdobędziesz środki na konserwację urządzeń? Na pewno chcesz dokupić jakieś niszczące karuzele i doprowadzić je do świetnego stanu. Za co? Daisy, potrzebujesz inwestora.

- Raczej sponsora. Jesteś zainteresowany? - Zdała sobie sprawę, jak dwuznacznie to zabrzmiało, dodała więc szybko: - Myślę o współpracy z naszym muzeum.

- Zastanawiam się nad tym. Chcę przez kilka dni pomagać Billowi i zobaczyć, jak wszystko działa. - Spojrzał jej w oczy. - Właściwie mógłbym pomagać tobie.

Za nic na świecie, pomyślała. Zawsze był nieskazitelnie czysty i zadbane, więc praca z silnikami lepiącymi się od smarów na pewno nie była dobrym pomysłem. Poza tym nie chciała spędzać w jego towarzystwie zbyt wiele czasu. Im więcej z nim rozmawiała i przebywała, tym bardziej ją pociągał i fascynował. Nie mogła do tego dopuścić.

- Najlepiej będzie, jeśli zorientujesz się w całości. Pomóż w kafejce, wytrzymaj jedną zmianę w sklepie, a potem przy każdej karuzeli. Jeśli wykazesz się niezwykłą pilnością, może nawet pozwolę ci... - Przerwała, widząc jego pożądlive spojrzenie.

- Na co mi pozwolisz? - spytał lekko ochrypłym głosem.

Daisy zdała sobie sprawę, że przy nim kolejny raz traci pewność siebie, jednak szybko wzięła się w garść i oznajmiła:

- Pokierujesz parowozem wąskotorówki.

Jego mina świadczyła, że nie o takiej nagrodzie marzył. Spojrzał na jej zmysłowe usta, jakby chciał sprawdzić ich smak. Szczerze mówiąc, Daisy też miała ochotę się przekonać, choć byłoby to szaleństwo.

- Właściwie jak to się stało, że miasteczko nie ma pieniędzy? - spytał.

- Nikt tu nie leniuchuje, jeśli o to ci chodzi, niestety popełniliśmy poważny błąd w zeszłym roku, kupując do remontu karuzelę z wirującymi krzeselkami.

- Słucham? Wirujące krzeselka? To jakieś ekstremum.

- Cudowne przeżycie. Karuzela ma krzeselka zawieszane na łańcuchach. Gdy się obraca, siedzenia wirują w powietrzu, a siła odśrodkowa odpycha je od urządzenia. Masz uczucie, że swobodnie lecisz w powietrzu. Okazja takiego zakupu może się już nie powtórzyć, więc wydaliśmy prawie wszystkie oszczędności. Nikt też nie przewidział nocnej wizyty wandal i machinacji firmy ubezpieczeniowej. Problem polega na tym, że szkło w dużych taflach jest drogie.

- Jednak kafejka już jest odremontowana. Skąd wzięłaś pieniądze?

- Nakłamałam Billowi, że przekonałam firmę ubezpieczeniową - odparła cicho.

- A skąd naprawdę je wzięłaś? - nie ustępował Felix.

- Poszłam do banku i obciążyłam hipotekę mojego domu. Tylko błagam, nic nie mów Billowi!

- Nie doceniłem cię. - Pokiwał głową. - To duży błąd z mojej strony. - Uścisnął jej dłoń. - Ty postępujesz tak samo.

- Nie doceniam cię? - spytała zaskoczona.

- Nie doceniasz samej siebie... Chcesz spróbować? - Wyciągnął do niej widelczyk z kawałkiem ciasta.

- Dziękuję - odpowiedziała, czerwieniąc się.

- Szkoda, bo miałem ochotę spróbować twojego - powiedział, patrząc jej w oczy.

Gdy zjawił się kelner, oboje zamówili podwójne espresso.

- Muszę przyznać, że spędziłem bardzo miły wieczór - odezwał się Felix, delektując się kawą.

- Ja też, ale muszę wracać.

- Do Titana?

Zrobiło się jej miło, że zapamiętał imię kota.

- Oczywiście. Możemy więc poprosić o rachunek?

- Rachunek to moja sprawa. - Wzruszył ramionami.

- W żadnym wypadku. To było biznesowe spotkanie, więc dzielimy się po połowie - oświadczyła stanowczo.

- Skoro dla ciebie to takie ważne, to możesz nakarmić mnie jutro - stwierdził Felix.

Chce się ze mną znów spotkać? - pomyślała zdziwiona.

Felix pochylił się w jej stronę.

- Spędziłem z tobą bardzo miłe chwile - powiedział przyciszonym głosem. - Jesteś najbardziej interesującą kobietą, jaką zdarzyło mi się spotkać od lat.

- Dziękuję... - Interesująca, czyli ani seksowna, ani atrakcyjna, pomyślała Daisy.

Cóż, nawet Alexis nie potrafiła przemienić jej w czarującą boginię.

- Rzadko się zdarza, żeby kobieta była jednocześnie tak bystra i atrakcyjna.

Spuściła oczy. Nie szukała partnera, by ułożyć sobie życie, poza tym Felix sam przyznał, że jest pracoholikiem i trudno mu wysiedzieć w jednym miejscu, więc związek z nim byłby oczywistym szaleństwem, ale...

- Zgoda. Jutro ja zadbam o jedzenie - powiedziała.

Podniósł się i podszedł, by pomóc jej wstać. Jak zwykle miał nienaganne maniery.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował z uśmiechem.

Zaczęła się zastanawiać, czy Felix zdecyduje się ją pocałować w świetle księżyca. Zatrzymali się przed pojazdem. Przyjrzał mu się i cicho zagwizdał.

- Naprawdę piękny.

- Niestety nie mój. Należy do Bena, mojego najstarszego brata. To samochód jego marzeń.

- A twój wymarzony model?

- Czerwony jaguar serii E. A twój?

- Aston martin DB5. Koniecznie srebrny.

Daisy wybuchnęła śmiechem, gdy przed oczami mignęły jej filmowe sceny.

- Aha, czyli nazywam się Bond. Felix Bond.

- Cii, to tajemnica. Dla świata po prostu Felix Gisbourne... - Delikatnie dotknął wargami jej ust.

Był to serdeczny gest, w którym kryły się propozycja i obietnica. Powtórzył pocałunek, lecz tym razem mocno i zdecydowanie. Przyciągnął Daisy bliżej, przycisnął do siebie. Objęła go za szyję, jakby nie mogła się nasycić. Świat wirował wokół, a ona chciała, by trwało to w nieskończoność.

Gdy Felix cofnął się o krok, poczuła się zagubiona. Usiadła za kierownicą, odruchowo dotknęła ust i przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, jak się prowadzi samochód. Felix zapukał w drzwi i opuściła szybę.

- Daisy, wszystko w porządku?

- Pocałowałaś mnie - powiedziała cicho.

- A ty mnie.

Objęła kierownicę, żeby nie zauważył, jak bardzo drżą jej ręce.

- To nie był rozsądny pomysł.

- Wiem... - Patrzył jej w oczy. - Tyle że w tobie jest coś takiego, co niszczy mój rozsądek.

- Tak samo ty na mnie działasz - wyrwało się jej, choć nie zamierzała tego zdradzać.

- Pójdę już. Jeśli zostanę choćby chwilę dłużej, wyciągnę cię z samochodu i zaniósę w bardziej intymne miejsce. - Delikatnie pogłaskał jej policzek. - Do zobaczenia jutro. Miłych snów.

Na pewno nie będą to spokojne sny, pomyślała.

Jakimś cudem udało się jej dojechać cało do domu. Usiadła na kanapie, a Titan zwinął się w kłębek na jej kolanach.

- On jest niebezpieczny - odezwała się do kota. - Powinnam omijać go szerokim łukiem.

Jednak dobrze wiedziała, że będzie dokładnie na odwrót.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Daisy uprała sukienkę i powiesiła ją w ogródku za domem. Zamierzała uprasować ją wieczorem i oddać Alexis, teraz zaś wskoczyła na rower i z Titanem w koszyku ruszyła do pracy. Ku jej zaskoczeniu Felix już czekał przed warsztatem.

- Przywiozłem torebkę z resztkami dla kota. - Pomachał nią z daleka. - Mówiłaś, że przepada za tuńczykiem, więc poszedłem do szefa kuchni z przymilnym uśmiechem...

Titan zamiauczał głośno, jakby domyślał się tematu rozmowy.

- Próbujesz przekupić mojego kota? - spytała z uśmiechem, otwierając drzwi.

- To nigdy nie zaszkodzi. - Popatrzył na nią z uznaniem. - Świetnie wyglądasz w tych dżinsach, Daisy.

Komplement sprawił jej przyjemność, ale nie dała poznać po sobie, jak bardzo zależy jej na aprobacie Feliksa.

- To najlepsze ubranie do takiej pracy. - Wzruszyła ramionami. - Natomiast twój garnitur będzie lepki od smarów, jeśli zaczniesz kręcić się wśród silników.

- Rzadko nosisz sukienki, prawda?

- Nie zauważyłaś, co miałam na sobie wczoraj wieczorem?

Felix podszedł bliżej.

- Jak mógłbym nie zauważyć. A ty spostrzegłaś, jak na mnie działałaś? Nie mam zwyczaju całowania kobiet na parkingu, ale nie mogłem się powstrzymać. - Przerwał na moment. - Wydaje mi się, że w ogóle nie masz własnej sukienki. Pożyczyłaś wczoraj nie tylko samochód brata, prawda?

Nie potrafiła zrozumieć, jak się domyślił, jednak postanowiła rozegrać to poprzez atak:

- Słucham? Uważasz, że mój brat lubi przebierać się w damskie ciuszki?

- No co ty. Jest żonatym facetem z dwójką urwisów, które ubóstwiają odwiedzać ciocię Daisy, bo zabiera ich na karuzelę. Na pewno pozwala im jeździć parowym pojazdem w kabinie kierowcy, a nie w przyczepie z tłumem dzieciaków. Łatwo więc zgadnąć, że pożyczyłaś sukienkę od szwagierki, która jest mistrzynią makijażu. Czasem urządza u was publiczne pokazy, gdy zbieracie pieniądze na cel charytatywny.

- Rozmawiałeś z Billem?

- Z Maureen w kasie biletowej. Obiecałem, że przyniosę jej kubek gorącej herbaty, ale najpierw chciałbym nakarmić kota. - Pochylił się i lekko musnął wargami jej usta. - Do zobaczenia później. - Podrapał kota za uszami. - Nie zjedz wszystkiego naraz. - Podał pakunek Daisy i odszedł z szerokim uśmiechem.

Felix najpierw pomagał Maureen w kasie, a potem Shelley w kafejce. Był czarujący wobec klientów, a jednocześnie wciąż myślał o Daisy.

Intrygowała go. Nie znał nikogo takiego. Całe dni chodziła w kombinezonie i tenisówkach pomalowanych w kwiatki, gdy jednak włożyła czarną sukienkę i rozpuściła włosy, wyglądała jak Wenus. W powszechnej opinii była znakomitym mechanikiem i wszystkie urządzenia znała na wylot, była bezwzględnie lojalna wobec rodziny i ubóstwiała swoją pracę. Do tego gotowa była do poświęceń, skoro wzięła pożyczkę pod hipotekę domu, żeby tylko jak najprędzej naprawić okna kawiarni. Zdawała sobie sprawę, że nie ma szans na odzyskanie pieniędzy.

Felix twardo starał się trzymać od niej na dystans, jednak wczesnym popołudniem skapitulował i zaproponował, że przygotuje herbatę dla wszystkich. Do Daisy poszedł na końcu. Już przed drzwiami warsztatu usłyszał jej śpiew. Uśmiechnął się. Zgodnie z tym, co powiedział Bill, nie śpiewałaby, gdyby miała kłopoty.

Titan leżał zwinięty w kłębek na szczycie maszyny. Uchylił oko i spojrzał na niego.

- Przyszli goście - odezwał się Felix, ale kot nie ruszył się z miejsca. Najwyraźniej nie zamierzał zeskoczyć do Daisy. - Pewnie chcesz więcej tuńczyka? To już okropne łakomstwo, ale zgoda, jutro przyniosę ci następną torebkę. Powiedz jej, że ktoś przyszedł i już czas na herbatę.

Na te słowa Titan wreszcie skoczył na podłogę i zniknął pod silnikiem.

- Och! - Daisy wyjrzała spod maszyny. - To ty - stwierdziła obojętnym tonem. - Co cię sprowadza?

- Shelley wysłała mnie z gorącą herbatą. Czas na przerwę.

- Dzięki.

- To pewnie twój ulubiony kubek. - Wskazał napis „D. B. Naczelnny Mechanik”. Pomyślał, że na pewno dostała go w prezencie od kogoś pracowników. Już się przekonał, jak bardzo była lubiana. Pomagała wszystkim przy każdej okazji. - Obiecałaś, że dzisiaj mnie nakarmisz. - Widząc jej nieufne spojrzenie, zrozumiał, że najlepiej byłoby się wycofać, jednak wbrew rozsądkowi mówił dalej: - Chyba że przestraszyłaś się mnie.

- Nie jestem tchórzem! - Obruszyła się, wysoko unosząc głowę.

- Oczywiście, a ja nie potrafię czytać w myślach, więc zechciej mnie oświecić.

- Nie planowałam tak wykwintnego miejsca jak wczoraj.

Felix zrozumiał aluzję. Miała na myśli jego kąśliwy komentarz na temat stroju. Cóż, nie zachował się uprzejmie, odniósł jednak wrażenie, że już ktoś sprawił jej przykrość takimi uwagami.

- Co proponujesz?

- Dżinsy, o ile w ogóle masz coś takiego - stwierdziła zaczepnie.

Nie miał, ale było jeszcze sporo czasu, żeby naprawić tak poważne braki w garderobie.

- Gdzie się spotkamy i o której?

- Muszę najpierw oddać bratu samochód, więc bądź tu przy wejściu kwadrans przed siódmą.

Nie miał pojęcia, co planowała Daisy, ale czuł, że mimo wszystko spędzi miły wieczór.

- Dobrze. Za piętnaście siódma.

Wrócił do kafejki i umówił się z Shelley na dyżur następnego dnia. Porozmawiał też z Billem, wsiadł do samochodu i pojechał do najbliższej dużej miejscowości. Pół godziny później był już posiadaczem niebieskich dżinsów i pary miękkich, zamszowych butów. Domyślił się również, że Daisy nie pochwali koszuli z krawatem, więc dokupił jeszcze czarny sweter z kaszmiru.

Gdy spotkali się przed wejściem do wesołego miasteczka, Daisy na jego widok z aprobatą kiwnęła głową. Sama doskonale wyglądała w swetrze w kolorze lawendy, miękkich dżinsach i z rozpuszczonymi luźno włosami. Były jeszcze lekko wilgotne i pachniały truskawkowym szamponem.

- Nie wzięłaś Titana? - Wskazał koszyk przy kierownicy jej roweru.

- Nie dziś. Zabrakło dla niego miejsca.

Dopiero teraz Felix zauważył, że koszyk był pełny i przykryty grubym kocem.

- Daleko jedziemy? Mam włożyć twój rower do samochodu?

- Nie trzeba. Jesteśmy na miejscu - odpowiedziała Daisy z szerokim uśmiechem.

- Kolacja w wesołym miasteczku?

- Tak, panie Gisbourne. Pokażę ci, dlaczego tak lubię to miejsce. Zaparkuj samochód obok kasy biletowej. - Otworzyła bramę, potem postawiła rower obok samochodu Feliksa i wyjęła z koszyka koc oraz przenośną lodówkę.

- Mogę pomóc ci coś nieść? - spytał.

- Dzięki, nie trzeba. - Podeszli do najbliższej gondoli, gdzie Daisy położyła rzeczy w zacienionym miejscu i ruszyli w stronę placyku z elektrycznymi samochodami. - Tu zaczniemy. Wybierz sobie pojazd, a ja włączę zasilanie. - Rozbłysły światła, zabrzmiała głośna muzyka. - Nie zderzamy się - ostrzegła. - Poćwiczymy wyścigi bez stłuczek.

- Jeśli się zderzymy, samochód rozleci się na kawałki? - spytał Felix.

- To mocne pojazdy, tyle że zabytkowe, oryginalne konstrukcje, więc wolę nie ryzykować. - Wskoczyła za kierownicę sąsiedniego samochodziku. - Spróbuj mnie dogonić! - zawołała, ruszając z miejsca.

Felix szybko się przekonał, że to wspaniała zabawa, tym bardziej że mieli dla siebie cały placyk. Daisy, która często tu jeździła, doskonale radziła sobie z gwałtownymi skrętami i zmianami kierunku. Gdy Felix myślał, że już ją dogonił, zawracała w miejscu i pędziła w przeciwną stronę. W końcu zatrzymała pojazd i wysiadła.

- Widzę, że w dzieciństwie nie marnowałaś czasu na takie rozrywki - skomentowała.

Cóż, gdy był małym dzieckiem, rodzice nigdy nie zabrali go do wesołego miasteczka. Jako nastolatek nie tęsknił za taką rozrywką. Głośna muzyka, migające światła i objadanie się niezdrowym jedzeniem, to nie był jego styl. Jednak nie zamierzał powiedzieć tego Daisy, dlatego zmienił temat:

- Myślałem, że z głośników usłyszę Elvisa. Przecież mówiłaś, że samochody są z lat pięćdziesiątych.

- Mamy nagrania Elvisa, ale najwięcej muzyki jest z wczesnych lat sześćdziesiątych. Bobby Vee, Everly Brothers... moja mama była wtedy nastolatką. Dziadkowie, którzy przychodzą tu z wnukami, przepadają za takimi utworami i śpiewają na cały głos, podobnie jak kiedyś moja babcia. Mają doskonałą zabawę.

- Po babci odziedziczyłaś talent muzyczny?

- Była córką artysty cyrkowego, więc śpiewała, tańczyła, żonglowała, a nawet uparcie twierdziła, że w młodości potrafiła połykać ogień.

- Potrafiła?

- Pewnie tak - z uśmiechem odparła Daisy. - Jednak nie uczyła nas niczego niebezpiecznego.

Dzięki niej wszyscy potrafimy żonglować kurzymi jajami.

- Gotowanymi?

- Nie. Żonglowaliśmy surowymi, więc była motywacja, żeby robić to dokładnie. Nadal żongluję, gdy przychodzą wycieczki szkolne. Dzieci bardzo to lubią.

- Miałaś więc fajne, wesołe dzieciństwo.

- To prawda. - Spontanicznie objęła jego dłoń. - Domyślam się, że twoje nie było zbyt szczęśliwe?

- Nie było złe - skłamał. Nienawidził szkoły z internatem, jednak rodzice za nic by się nie zgodzili, by chodził do najbliższej szkoły, to samo dotyczyło zresztą jego sióstr. Jednak pogodził się z przeszłością, tyle że nie lubił jej wspominać. Interesowała go tylko teraźniejszość.

- Wiem, że miałam szczęście - mówiła Daisy. - Rodzice byli niezadowoleni, że nie poszłam na studia, chyba jednak w końcu zrozumieli, że wolę iść inną drogą. Nie było łatwo, ale poparła mnie babcia. Powiedziała im, że należę do tych, którzy powinni sami wybrać sobie przyszłość, nie zaś słuchać i naśladować innych.

- Kochałaś babcię, prawda?

- Tak. Bardzo mi jej brakuje. Zmarła pięć lat temu. Na pogrzebie było mnóstwo ludzi. Wszyscy lubili babcię Bell... - Zadumała się na moment, potem zarządziła z uśmiechem: - A teraz czas na karuzelę z galopującymi końmi.

Gdy tam doszli, włączyła światła karuzeli, które odbijały się w przemyślnie ustawionych lustrach. Wieczór był jasny, ale kolorowe żarówki tworzyły niepowtarzalną atmosferę. Felix zaczynał rozumieć, dlaczego to miejsce tak fascynowało Daisy.

- Wybierz sobie jakiegoś rumaka. - Gdy usiadł, włączyła obrotową platformę i wskoczyła w biegu na mijającego ją konia.

- Chyba przesadziłaś! To niebezpieczne.

- Wskakuję tak od piętnastu lat. Wiem, gdzie postawić stopy. Naprawdę nie ryzykuję. - Wygodnie usadowiła się obok niego.

Jazda sprawiała Feliksowi wiele radości, ale jeszcze bardziej cieszył go widok roześmianej Daisy. W połowie kolejnego utworu dobiegającego z głośników zręcznie zeskoczyła z siodła i podeszła do przełączników. Po chwili karuzela zaczęła zwalniać.

- Wystarczy czy chcesz jeszcze?

- Wystarczy - powiedział z uśmiechem. - Widzę, że przepadasz za taką zabawą.

Daisy poklepała drewnianego konia na pożegnanie.

- Wreszcie rozumiesz, dlaczego?

- Jeśli powiem, że nie, będę musiał jeździć na wszystkich karuzelach aż do skutku

- Zgadłeś! - przyznała ze śmiechem, prowadząc go do potężnych huśtawek w kształcie łodzi. Wchodziło się do nich po drabinie. - Zbudowano je w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku. Siadamy na przeciwnych końcach i na przemian pociągamy za liny. Im mocniej, tym wyżej łódź się wychyli.

Felix potrzebował chwili, by złapać rytm. Kolejny raz spojrzał na roześmianą Daisy.

- Wyobraź sobie jeszcze światła, muzykę i radosny tłum dookoła. Ludzie bawią się i zapominają o wszystkich kłopotach. Teraz zjeżdżalnia - zarządziła.

Wspięli się na szczyt. Podała Feliksowi grubą matę i sięgnęła po drugą dla siebie.

- Usiądź na tym, trzymaj się uchwytów i nie próbuj łapać krawędzi toru, bo zerzesz sobie skórę.

- Dobrze, proszę pani - potwierdził z beztróskim uśmiechem.

Zjazdy okazały się dużo szybsze, niż przypuszczał, i sprawiły mu sporo przyjemności. Jednak za trzecim razem został na dole. Gdy zjechała Daisy, pomógł jej wstać, pochylił się i pocałował ją.

- A to z jakiego powodu? - spytała, rumieniąc się jak piwonia.

- Po prostu na szczęście. - Miał ochotę objąć ją, przycisnąć do siebie, całować długo i namiętnie.

Daisy skinęła dłonią.

- Chodź. Obiecałam cię nakarmić. - Podeszła do gondoli, w której zostawiła piknikowe zapasy. Najpierw wyciągnęła koc i rozpostarła go na trawie, potem pojawiły się ser, pomidory, pieczywo, przyprawy, nektarynki i kruche ciasteczka z czekoladą.

- Zapowiada się wspaniale. - Felix nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wybrał się na piknik, ani takiego popołudnia, gdy leniwie wyciągnięty na kocu podziwiał zachód słońca.

Zjedli z apetytem. Na koniec sięgnęli po owoce i ciastka.

- Sama piekłaś? Są doskonałe.

- Spędziłeś dzień w kafejce i nie zwróciłeś uwagi na przysmaki Shelley?

- Głównie siedziałem w kasie. - Przysunął się bliżej, żeby ją pocałować. - Smakujesz nektarynkami i czekoladą - stwierdził po chwili.

- Ty też.

Wplótł palce w jej włosy. Miał na to ochotę od dawna.

- Są takie puszyste i miękkie... - Przyciągnął ją do siebie. Leżąc na plecach, czuł przyjemny ciężar jej ciała, dotyk piersi i odwzajemniane pocałunki. Gdy na chwilę oprzytomniał, zauważył niepokój w jej spojrzeniu. Usiadł obok Daisy, nie wypuszczając jej z objęć. - Nie zamierzam cię skrzywdzić - powiedział cicho. - Zupełnie nie spodziewałem się, że zacznie się coś między nami.

- Musimy zachować rozsądek - odezwała się bez przekonania.

- Sądzisz, że to możliwe? Ciągle myślę o tobie. Wydaje mi się, że ty też nie jesteś obojętna.

- To prawda.

- Może więc powinniśmy... - Spojrzał jej w oczy.

- Nie możemy. Miał nas łączyć tylko biznes - mówiła z coraz większym przestraszaniem.

Czas się wycofać, pomyślał. Pocałował ją w czubek nosa i uwolnił z objęć.

- Jesteśmy dorośli i potrafimy oddzielić interesy od innych spraw. Nie będę cię naciskał. Teraz pomogę ci spakować rzeczy. Mam je włożyć do samochodu i podwieźć cię do domu?

- Pojadę na rowerze. Zobaczymy się jutro.

- Dziękuję za wspaniały wieczór - powiedział z uśmiechem. - Wreszcie zaczynam doceniać to miejsce. Gdy zaczyna się ruch, muzyka i światła, świat wokół od razu wydaje się radosny.

- No właśnie! - Spojrzała na niego zaskoczona. - Cieszę się, że tak to odebrałeś. Czuję dokładnie to samo.

- Do zobaczenia jutro. - Zaczekał, aż Daisy zamknie bramę, i pojechał do hotelu.

To dziwne, ale następny dzień wydał mu się bardzo odległy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rano Felix zgłosił się na ochotnika do roznoszenia kubków z herbatą. Do Daisy poszedł na końcu, żeby być z nią choć chwilę dłużej. Wszedł do warsztatu i usłyszał fragment miłosnej arii. Titan, który leżał na swoim stałym miejscu, leniwie uchylił oko na widok Feliksa, ale gdy zauważył papierową torebkę w jego dłoni, natychmiast się ożywił.

- Słuchaj, kocie, dostaniesz tuńczyka, ale muszę porozmawiać z Daisy. Sam rozumiesz, że w tej sytuacji powinieneś ją zawołać - powiedział Felix, by zachęcić go do działania.

Titan, gdyby potrafił, na pewno wzniosłby oczy do nieba. Zeskoczył z maszyny. Śpiew ustał natychmiast, a po chwili Daisy pojawiła się z przeciwnej strony.

- Jak długo tu jesteś? - spytała.

- Od kilku minut.

- Aha... - Zaczerwieniła się.

- Mam dla ciebie herbatę i kocie przysmaki.

- Znów tuńczyk? - spytała, głaszcząc kota. - Temu kocurowi przewróci się w głowie. Dziękuję za dostawę. - Titan miauknął, jakby chciał potwierdzić jej słowa. - Komu dziś pomagasz?

- Chciałbym spędzić po godzinie przy każdej karuzeli, żeby sprawdzić, które cieszą się największą popularnością.

- Chcesz poprowadzić nasz parowóz? - Gdy Felix zwlekał z odpowiedzią, spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Wszyscy inni skakaliby z radości. Chyba każdy chłopiec marzył w dzieciństwie, by zostać maszynistą.

- Jako dziecko bardzo rzadko podróżowałem pociągiem. - Do internatu dowożono go samochodem, i nie zawsze robili to rodzice. Podobno byli zbyt zajęci.

Nagle tknęła go pewna myśl. Może Tabitha miała jednak rację? Podobnie jak ona doszli do wniosku, że nie warto zaprzętać sobie nim głowy...

Przed trzema laty usłyszał ją, gdy rozmawiała na balkonie ze znajomymi. Dowiedział się, co naprawdę o nim myślała. Bardzo to przeżył, długo nie mógł odzyskać rado-

ści życia, borykał się z poczuciem własnej wartości. Przyrzekł sobie, że nie wplącze się już w żaden związek, w którym jego pieniądze miałyby znaczenie.

- Nigdy nawet nie dotknąłeś parowozu? - upewniła się Daisy.

- Nie, ale jakoś mogłem z tym żyć. - Wzruszył ramionami.

- Tylko tak ci się zdaje - orzekła Daisy. - O dziesiątej ruszamy. Przyjdź pięć minut wcześniej. - Zmarszczyła nos. - Ta elegancka koszula może ubrudzić się od sadzy.

- A ja mogę ją zdjąć i jechać półnagi - stwierdził z przekąsem.

Daisy zaczerwieniła się po uszy.

- Lepiej spytaj Maureen, czy Mac może pożyczyć ci kombinezon.

- To właśnie Mac zwykle prowadzi parowóz? Nie będzie się sprzeciwiał?

- Nie, przecież będziesz ze mną - odpowiedziała z uśmiechem.

Miła perspektywa, pomyślał. Najchętniej byłby z nią sam na sam przez cały czas.

- W takim razie do zobaczenia.

Dokładnie za pięć dziesiąta Felix stawiał się na peronie. Miał na sobie trochę za ciasny kombinezon. Daisy też zdążyła się przebrać w czysty strój. Włosy schowała pod czapkę z napisem „Palacz”.

- Panie Gisbourne, w zielonym bardzo panu do twarzy - stwierdziła z uśmiechem. - Ty kierujesz, a właściwie odpowiadasz za wykorzystanie pary. Ja jako palacz znam trasę, wiem, ile pary potrzeba na każdym odcinku i odpowiadam za to, żeby jej nie zabrakło. Mam tu dla ciebie drobny prezent. - Podała mu czapkę z napisem „Maszynista”.

- Naprawdę mam to włożyć? - jęknął w duchu. Jednak szybko pozbył się wątpliwości, gdy dzieci zaczęły do niego machać i bić brawo.

- Musisz też do nich machać - odpowiedziała. - Mac już pomaga wsiąść do wagonu ostatnim pasażerom.

- Do czego służą te dźwignie? - spytał z wyraźnym niepokojem.

Daisy pośpiesznie wyjaśniła działanie wszystkich urządzeń.

- Najważniejszy jest wskaźnik wody. Jeśli byłoby jej za mało, para rozsadzi kocioł i wesołe miasteczko przestanie istnieć.

- Mimo wszystko uważasz, że powinienem prowadzić? - upewnił się.

- Nie bój się, jest z tobą główny mechanik. - Wyprostowała się dumnie. - Teraz czas na gwizdek. Dwa krótkie sygnały oznaczają odjazd.

Objęła jego dłoń i pomogła pociągnąć linkę. Rozległ się donośny świst parowego gwizdka.

- Świetnie. Teraz zwolnij hamulce i powoli puszczaj parę.

Parowóz zadrżał i niespiesznie zaczął się toczyć. Z komina buchał dym, syczała para, w powietrzu unosiły się drobne sadze, czuć było zapach smaru. Felix nigdy nie miał okazji do takiej zabawy. Zauważył, że ludzie stojący wzdłuż trasy uśmiechają się równie radośnie, jak pasażerowie. Coraz lepiej rozumiał, dlaczego Daisy tak bardzo lubiła to miejsce.

- Podobało ci się? - spytała, gdy dojechali do końca trasy.

- Wspaniałe przeżycie - przyznał szczerze.

- Cieszę się, a teraz pomożesz mi odwrócić parowóz, żeby Mac mógł znów przejąć dowodzenie. Obrotnica jest ręczna.

- Mamy odwrócić pociąg własnymi rękami? - spytał z niedowierzaniem.

- Tylko parowóz. Osiem i pół tony. Musimy ustawić go bardzo dokładnie, więc pozwól, że przejmę dźwignię od początkującego maszynisty. - Wyskoczyła z kabiny i odwróciła się do tłumu dzieci. - Bez waszej pomocy nie odwrócimy lokomotywy. Gdy doliczę do trzech, musicie dmuchać z całej siły! - zawołała. - Pchaj obrotnicę w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara - szepnęła do Feliksa. Urządzenie działało zaskakująco lekko, więc bez trudu przestawił pojazd we właściwą stronę. Rozległy się burzliwe oklaski. - Trzy razy „hurra!” na cześć Feliksa, dzielnego maszynisty! - zachęcała Daisy.

Talent aktorski ma po prostu we krwi, pomyślał Felix z uznaniem i zazdrością. Zwykle spędzał dni za biurkiem albo odwiedzał współpracujące z nim firmy. Teraz przekonał się, że można ciężko pracować fizycznie i zarazem mieć z tego mnóstwo radości. Brakowało mu tego od wielu lat. Nagle przypomniał sobie słowa Tabithy: „Oczywiście nie kocham Feliksa... Jest taki nudny”.

Na szczęście tamten rozdział miał już za sobą, choć pozostała mu nieufność wobec ludzi i niechęć do bliskich związków. Szybko otrząsnął się ze wspomnień. Mac właśnie

szepiał wagon z lokomotywą, a Rodney przejął stanowisko palacza. Daisy i Felix wrócili do warsztatu.

- Dzięki tobie przeżywam to, czego tak bardzo brakowało mi w dzieciństwie. - Od razu pożałował, że zdobył się na zwierzenia.

- Musiałeś czuć się bardzo samotny?

- Ależ skąd. Miałem przecież dwie siostry - zaprzeczył bez przekonania.

Reakcja Daisy zupełnie go zaskoczyła. Podeszła bliżej i objęła go serdecznym gestem, jakby chciała naprawić smutną przeszłość.

- Miałam szczęście, bo rodzina zawsze mnie kochała. Co prawda do dziś traktują mnie jak dzieciaka i nie szanują zawodu, który sobie wybrałam.

- Ja też mam kochającą rodzinę - próbował się bronić.

- Która nie wybaczyła ci, że nie zostałeś maklerem giełdowym. Założę się, że ten temat powraca do dziś.

Miała rację, ale nie zamierzał tego przyznać.

- Zjesz dziś ze mną kolację? - zmienił temat.

- Mam znów włożyć sukienkę?

- Nie, jeśli spotkamy się u mnie na balkonie.

Kompletne szaleństwo, pomyślała. Naprawdę powinniśmy trzymać się na dystans. Zmrużyła oczy i cofnęła się o krok.

- Na ten balkon prowadzi pewnie wyjście z sypialni?

- Daisy, nie o to chodzi. Zależy mi na wspólnej kolacji, bo bardzo lubię być w twoim towarzystwie. Przyznaję oczywiście, że jesteś bardzo atrakcyjna, ale nie zamierzam zaciągnąć cię do łóżka. Przyślę po ciebie taksówkę i będziemy mogli razem napić się wina.

Odruchowo zwilżyła usta końcem języka, a Felix miał ogromną ochotę ją pocałować. Powstrzymał się jednak w ostatniej chwili. Co ona ma w sobie takiego, że wywraca mój świat do góry nogami? - pomyślał.

- O której? - spytała.

- Siódma?

- Zgoda.

- Bardzo się cieszę - powiedział, uwalniając się z kombinezonu. - Możesz polecić jakąś pralnię w pobliżu?

- Nie przejmuj się. Twój kombinezon pojedzie do prania razem z innymi ubraniami roboczymi.

Oczywiście Daisy mogłaby pożyczyć od Alexis kolejną sukienkę i pantofle na wysokich obcasach, jednak to oznaczało mnóstwo wyjaśnień. Z tego samego powodu nie chciała prosić Annie. Co miałyby powiedzieć przyjaciółce, jeśli sama nie rozumiała własnego postępowania? Ostatecznie skorzystała więc z kompletu, który wkładała na spotkania ze szkolnymi wycieczkami. Eleganckie czarne spodnie, kremowa bluzka, rozpinany jasnoczerwony sweter i błyszczące, czarne pantofle na płaskim obcasie. Gdy wkroczyła do holu przed recepcją, Felix czekał na nią rozparty w fotelu. Miał garnitur i białą koszulę, ale tym razem wyjątkowo bez krawata. Dzięki temu wydawał się nie tak oficjalny jak zazwyczaj.

Daisy dopiero teraz pomyślała, że powinna jednak znaleźć jakąś wymówkę, by uniknąć tego spotkania.

- Głodna? - spytał, wstając z fotela.

Skinęła głową. Czowała się wyjątkowo niepewnie, myśląc o wspólnej kolacji w jego apartamencie.

Felix zaprowadził ją do windy, po chwili otworzył drzwi pokoju i przeszli na balkon. Czekał tam stół nakryty dla dwóch osób. Butelkę czerwonego wina chronił od upału pojemnik z lodem. Obok stał dzbanek z wodą, plasterkami cytryny i kostkami lodu.

- Już zamówiłem coś dla ciebie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? - spytał Felix. Miała i właśnie chciała zaprotestować. - Poprosiłem o zestaw, w którym znajdziesz wszystkiego po trochu.

- Nie wiedziałam, że mają to w menu.

Felix spojrzał na nią z uśmiechem.

- Nie mają, ale szef kuchni to sympatyczny człowiek. Dał się namówić.

Daisy uniosła brwi. W czasie pierwszego spotkania proponowała Feliksowi taki zestaw. Czyżby zapamiętał?

- Namówiłeś go, żeby przygotował to specjalnie dla nas?

- Już nauczyłem się od ciebie, że jeśli coś naprawdę lubisz, warto podzielić się tym z innymi. Na przykład twoje wesołe miasteczko...

- Ale szef kuchni jest bardzo znany.

- To nie znaczy, że musi mieć przewrócone w głowie. Pomysł przypadł mu do gustu. Być może doda taką pozycję do menu. Na razie jesteśmy jego królikami doświadczalnymi. Obiecałem, że zrobimy dla niego notatki.

- Znów świetnie sobie poradziłeś - pochwaliła z uśmiechem.

- Gdybyś pierwsza wpadła na ten pomysł, namówiłabyś go sama. Teraz spróbujmy, jak to wszystko smakuje - powiedział, po kolei unosząc z półmisek srebrne pokrywy.

Gdy doszli do deserów, nagle pojawił się poważny problem.

- Wszystko moje! - stwierdziła Daisy, przysuwając do siebie cały zestaw.

- Po moim trupie! - ze śmiechem zawołał Felix. - Mam lepszy pomysł. Zamknij oczy.

- A ty pożresz wszystkie przysmaki? Nie ma mowy!

Przysunął się z krzesłem bliżej Daisy.

- Pierwsza spróbujesz każdy z pięciu deserów. Możesz mi zaufać. Teraz otwórz usta.

Na początek podał jej na łyżeczce panna cotta o smaku waniliowym.

- Dobre?

- Wyborne - przyznała.

Napełnił filiżanki.

- Mamy tu małe czekoladki do kawy. Domyślam się, że powinienem oddać ci wszystkie?

Pokręciła głową.

- Wystarczą te z białej czekolady.

- Czyli dla mnie ciemna i gorzka. Bardzo dobrze. - Uparł się, żeby karmić ją również czekoladkami.

Nie mógł się powstrzymać i pocałował ją.

Jak to się stało, że Daisy siedziała na jego kolanach? Obejmował ją, przytulając do siebie. Nagle przestał ją całować i opuścił ręce, a ona spojrzała na niego rozczerowana.

- Przepraszam, ale wygląda na to, że posunąłem się trochę za daleko. Powinienem był trzymać ręce przy sobie. Po prostu masz w sobie coś, czemu nie potrafię się oprzeć. To nigdy mi się nie zdarza.

- Dlaczego? - spytała, zaskakując go zupełnie.

- Nie rozumiem...

- Wydaje mi się, że kobiety szaleją za tobą.

Nie za mną, ale za dostatnim życiem, które mógłbym im zapewnić, pomyślał z gorczycą. Znów przed oczami stanęła mu Tabitha.

- Ale nie ty. - Delikatnie pogłaskał jej policzek. - Jesteś inna niż większość kobiet, a ja przy tobie zupełnie tracę rozsądek. Bardzo cię pragnę i myślę, że też coś do mnie czujesz.

- Tak - przyznała cicho. - Ale nie angażuję się w namiętne romanse. Zamiast randek wolę naprawiać maszyny ubrudzone smarem.

- Ja też spędzam czas w miarę rozsądnie. Siedzę zwykle nad arkuszami kalkulacyjnymi. Czasem umawiam się na randki.

- Czasem? - spytała, znacząco unosząc brwi.

- W każdym razie nie angażuję się w nic poważnego i nie ciągnę dziewczyn do łóżka po parodniowej znajomości.

- Powinniśmy więc przestać się spotykać - stwierdziła Daisy.

- Tak, ale wydaje mi się, że sytuacja nas przerosła.

- Więc co proponujesz?

- Jesteśmy wolni i bez zobowiązań. Oczywiście mamy stworzyć biznesplan mający pomóc uratować miasteczko. To jest nasz wspólny interes. Natomiast jako dorośli ludzie możemy się zastanowić nad naszymi osobistymi sprawami. - Czule pocałował ją w kącik ust. - Może jutro znajdziemy jakiś sposób, żeby znów życie wróciło do normy? - zakończył bez przekonania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W czwartek rano Daisy wcześniej przyjechała na rowerze. Zostawiła go przed kafejką i zgłosiła się na ochotnika do roznoszenia herbaty. Na końcu dotarła do Feliksa, który tego dnia miał dyżur za jej biurkiem.

- Postanowiłam się zrewanżować i dziś ja roznoszę napoje - powiedziała na powitanie.

- Dziękuję.

Powiedział to z tak miłym uśmiechem, że miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję. Jednak zwyciężył rozsądek, bo Bill był w sąsiednim pokoju, w każdej chwili mógł też tu zajrzeć ktoś z personelu.

- Wymyśliłeś coś? - spytała.

- W jakiej sprawie?

- Hm... - Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Jeśli chodzi o miasteczko, muszę jeszcze zrobić kilka obliczeń - stwierdził, choć doskonale wiedział, co miała na myśli.

- Mam ci napisać, o co mi chodzi? - spytała zaczepnym tonem.

- Myślałem, ale nic nie wymyśliłem.

- Może zaczniemy się unikać? - zaproponowała bez przekonania.

- Nic z tego nie wyjdzie.

- Masz lepszy pomysł?

- Cóż, nie szukam stałego związku - przyznał.

Czyli mogłabym liczyć najwyżej na przelotny romans, pomyślała Daisy. To samo proponował wszystkim swoim dziewczynom. Jednak on mi tego nie zaproponuje, bo jestem inna. Za mało kobieca. „Dlaczego nie możesz być taka jak inne dziewczyny?” - zabrzmiało jej w uszach. Słyszała to od rodziców, braci, chłopaków. Zmusiła się, by teraz zachować zimną krew.

- Mam sporo pracy. Zobaczymy się później. - Wyszła.

Felix zdał sobie sprawę, że ją zranił. Starał się być szczery i honorowy, ale wbrew sobie sprawił Daisy wielką przykrość. Wracił myślami do tej rozmowy. Usiłował zro-

zumieć, jaki popełnił błąd. W końcu zajął się przeglądaniem dokumentów, żeby przestać się zastanawiać. Niewiele to pomogło. Wstał więc zza biurka i poszedł do kafejki po kruszoną ciasteczką, a potem ruszył do warsztatu.

Zły znak, pomyślał, nie słysząc śpiewu. Titan spojrzął z nadzieją na papierową torebkę.

- Przykro mi, ale dziś nie mam nic dla ciebie. - Felix podrapał go za uszami. - Możesz zawołać Daisy?

Kot miauknął i zeskoczył ze swojego ulubionego miejsca.

- Słucham? - spytała chłodno Daisy.

- Niosę gałązkę pokoju. - Podał jej torebkę.

Zajrzała do środka i uniosła brwi.

- Dzięki.

- Posłuchaj, nie chciałem sprawić ci przykrości. Co ja takiego powiedziałem?

- Nic.

Westchnął głośno.

- To samo mówią moje siostry, gdy je czymś rozdrażnię. Cóż, możesz chodzić na dąsana albo mi powiesz, o co chodzi, żebym mógł cię przeprosić.

Spojrziała na niego koso.

- Byłeś o krok od zaproponowania przelotnego romansu.

- Nie chciałem cię obrazić, więc niczego nie sugerowałem.

- Słusznie. Rozsądek przede wszystkim - stwierdziła dobitnie.

Zauważył, że miała taką samą minę, jak poprzedniego wieczoru, gdy nagle przestał ją całować. Dopiero teraz coś zaczęło do niego docierać.

- Daisy, czy ty przypadkiem nie uważasz, że jesteś zupełnie nie w moim typie? - Odwróciła wzrok, więc podszedł bliżej i drażył dalej: - Jaki według ciebie jest ten mój typ?

- Elegancka, zadbana, kobieca z mnóstwem świetnych ciuchów. Taka, która nie musi pożyczać sukienki, żeby pójść do dobrej restauracji.

- Naprawdę uważasz, że oceniam ludzi według wyglądu?

- A jest inaczej?

- Jeśli o mnie chodzi, nawet w wysmarowanym kombinezonie wyglądasz na atrakcyjną kobietę. - Przyciągnął ją do siebie, mocno pocałował i spojrzał w oczy. - Teraz mi wierzysz?

- Tak.

- Wydaje mi się, że ktoś cię skrzywdził - powiedział cicho. - Pewnie uznał, że praca, którą tak się pasjonujesz, jest dla niego zagrożeniem. Poprawiał sobie samopoczucie, wciąż ci docinając, że nie chodzisz na wysokich obcasach jak dziewczyny jego kumpli. Natomiast ty jesteś bardzo inteligentna, kochasz swój zawód i zanudziłabyś się na śmierć jako kura domowa.

- Może dokończymy rozmowę przy kolacji? - zaproponowała spontanicznie. - Tym razem u mnie.

- Przepraszam, ale nie mogę. Wracam dziś do Londynu na kilka dni. Muszę popracować nad sprawami innych firm - tłumaczył się, jednocześnie widząc, że znów sprawił jej przykrość. Musiała uznać, że na poczekaniu znalazł wymówkę. - Będę znów w Suffolk w niedzielę wieczorem. Możemy się wtedy spotkać, jeśli nie jesteś już umówiona - dodał szybko, a gdy spojrzała na niego na niego uważnie, po czym skinęła głową, spytał: - O której?

- Wpół do ósmej pasuje?

- W porządku. Zobaczymy się więc, jak już tu wrócę.

Gdy zamierzał odejść, poleciła:

- Zaczekaj chwilę. - Wyjęła z kieszeni czystą szmatkę. - Zawsze, gdy żegnasz się ze mną, popatrz w lustro. - Starła mu z twarzy ślady smaru.

W piątek Felix nie mógł spokojnie usiedzieć za biurkiem. Praca zupełnie mu nie szła. Wiedział, co jest tego przyczyną. Tęsknił za Daisy. Próbował wmawiać sobie, że to niemożliwe, bo znali się zaledwie od kilku dni, a wyjechał poprzedniego dnia, jednak brakowało mu jej towarzystwa, rozmów i przekomarzania.

Wyszedł z biura, mając nadzieję, że spacer go uspokoi. Po drodze zauważył sklep ze słodyczami. Reklama w witrynie zapewniała, że potrafią zrobić dowolny napis na tabliczce czekolady.

- Czy zamiast napisu może być rysunek? - spytał od progu.

- Oczywiście - z uśmiechem odparła ekspedientka.
- Można dostarczyć na jutro kurierem?
- Oczywiście.
- Dołożę jeszcze to. - Pośpiesznie napisał coś na odwrocie wizytówki.

W sobotę rano Bill zajrzał do warsztatu.

- Masz pilną dostawę - oznajmił, wręczając Daisy pudełko.

Zmarszczyła brwi, przecież niczego nie zamawiała. Zdjęła opakowanie. W środku była gruba tabliczka białej czekolady, na której narysowano karuzelę. Kolorowe kropki imitowały światła. Do tego załączona była wizytówka Feliksa.

Daisy poczuła rozczarowanie. Pewnie zlecił to sekretarce, pomyślała.

- Wygląda zachęcająco - skomentował Bill, łakomie spoglądając jej przez ramię. - Coś takiego można by sprzedawać w naszym sklepiku, chociaż lepszy byłby mniejszy rozmiar, żeby dzieciaki mogły kupić sobie z kieszonkowego.

- Od Feliksa - wyjaśniła.

- Biała czekolada, czyli nie dasz nikomu spróbować?

- Nie jestem aż tak zachłanna. Weź do biura i poczęstuj wszystkich, ale zostaw kawałek dla mnie, dobrze? - Gdy zaczęła wybierać numer, wizytówka wypadła na biurko i

Daisy przeczytała:

Właśnie pomyślałem o tobie. Felix

- Gisbourne, słucham? - rozległo się w słuchawce.

- Nie będę ci przeszkadzać. Chciałam tylko podziękować za czekoladę. Dobry pomysł do naszego sklepu, ale rozmiar powinien być mniejszy.

- Daisy, nie wysłałem tego dla wszystkich, ale tylko dla ciebie.

- Och... - Zamilkła wzruszona.

Znów źle odczytała intencje Feliksa.

- Daisy? Jesteś tam?

- Tak. Jeszcze raz dziękuję.

- Do zobaczenia w niedzielę.

Daisy siedziała za biurkiem, gdy ktoś zapukał do drzwi. Uniosła wzrok. Felix w czarnych spodniach i rozpiętej koszuli z zawiniętymi rękawami wyglądał elegancko jak zwykle. Przez moment miała ochotę rzucić mu się w ramiona na powitanie. Jednak wtedy na pewno by się wycofał.

- Cześć. Wyglądasz jak... turysta - stwierdziła.

- Bo byłem w podróży. Witaj - powiedział z uśmiechem. - Jest niedziela, już po pierwszej, a ty pewnie nic nie jadłaś. Zrób sobie przerwę.

- Nie mogę.

- Albo wyjdiesz ze mną dobrowolnie, albo cię wyniosę. Poświęć mi czterdzieści pięć minut.

- Trzydzieści.

- Czterdzieści pięć - powtórzył nieustępliwie.

Przeszli do kafejki, gdzie kupił kanapki i owoce, a potem ruszyli na spacer po wesółym miasteczku.

- To też nasza praca - stwierdził Felix. - Sprawdzamy, czy wszyscy są zadowoleni.

- Przerwał na moment. - Nie widzieliśmy się trzy dni. Przez ten czas powinien nam wrócić zdrowy rozsądek.

- I co, wrócił? - spytała Daisy.

- Nie - przyznał z uśmiechem. - A tobie?

- Też nie.

- W tej sytuacji musimy się przekonać, co naprawdę dzieje się między nami. Czy twoją kolację można przełożyć na jutro? - spytał Felix.

- Jasne.

- Przyjadę po ciebie. Zjemy coś i pójdziemy na spacer po plaży.

- Dlaczego nie chcesz wpaść do mnie?

- Mieszkasz w maleńkiej miejscowości, więc ludzie od razu zauważą, że mój samochód długo stoi przed twoim domem. Zaczną się plotki, a chodzi o nasze prywatne sprawy.

- Zgoda. Niech będzie hotel. Muszę włożyć sukienkę?

- Włóż, co chcesz - odparł z uśmiechem. - Możemy najpierw pójść na spacer. Potem kolacja na moim balkonie.

Poprzednim razem na tym balkonie z trudem udało nam się przerwać pocałunki, pomyślała. Tym razem niczego nie musimy przerywać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dokładnie o siódmej trzydzieści Felix zadzwonił do drzwi. Po chwili wyraźnie zafalowana Daisy otworzyła.

- Mogę poczekać w samochodzie, jeśli nie jesteś gotowa - zaproponował.

- Nie trzeba.

Zauważył, że przebrała się w czarne spodnie i bluzkę, a na ramiona zarzuciła czerwony, rozpinany sweter.

- Wspaniale wyglądasz.

- Dziękuję. - Podobnie jak on, czuła się bardzo niepewnie.

Pojechali na parking przed hotelem i poszli na plażę. Słońce powoli zachodziło, morze było spokojne, widać było tylko drobne fale.

- Masz ochotę powiosłować? - spytał.

- Nie jestem odpowiednio ubrana. - Spojrzała na niego. - Ciebie też nie wyobrażam sobie z wiosłami. Mógłbyś się ochlapać albo pobrudzić wodorostami.

- Naprawdę tak myślisz?

- Twój świat musi być zawsze czysty i porządkny.

Zdawał sobie sprawę, że uczucia wobec niej na pewno nie były czyste i porządne. Daisy budziła w nim nieodparte pożądanie, a jednocześnie obawiał się, czy oboje nie popełniają poważnego błędu.

- Niezupełnie masz rację. - Zatrzymał się gwałtownie, przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. - Czy było wystarczająco nieporządnie? - spytał z lekkim uśmiechem, gdy przerwali na chwilę, by odzyskać oddech.

- Tak...

W jej oczach widział pożądanie. Dręczyło ją tak samo jak jego.

Wziął Daisy za rękę i ruszyli do hotelu. Przeszli przez hol, wsiedli do windy i wjechali na piętro. Felix otworzył drzwi, czując, że drżą mu dłonie. Gdy wreszcie znaleźli się w pokoju, objął ją, pocałował... Nie zdawał sobie sprawy, jak do tego doszło, że Daisy została w koronkowej bieliźnie, a jego koszula gdzieś zniknęła. Czuł się jak nastolatek, który kocha się pierwszy raz.

Powoli uwolnił ją z koronek. Całował jej piersi, głaskał i pieścił całe ciało, a ona wplotła mu palce we włosy.

- Felix... - szepnęła, gdy wziął ją na ręce i położył na łóżku.

Przy nim czuła się wyjątkowa i kochana. Daisy znów ogarnęła rozkosz, gdy przyciągnął ją bliżej i delikatnie pocałował.

- Było cudownie - odezwał się cicho.

- Mnie na pewno bardziej - powiedziała z uśmiechem.

- Miałem cię nakarmić - przypomniał Felix.

- Nie mogę zejść na dół. Ktoś mi ukradł moje ubranie.

- Też padłem ofiarą złodzieja. - Roześmiał się i spojrzał na Daisy, opierając się na łokciu. - Rozejrzę się za zgubami, a ty zastanów się, co chcesz zjeść. Zadzwoń do recepcji. Dostarczą do pokoju. Proszę, tu jest menu. - Wyciągnął z szuflady ozdobną kartę.

- Może mi coś podpowiesz? - Wciąż nie mogła zebrać myśli.

- Zamówmy sałatkę z kurczakiem. Zanim przyniosą, zdążymy wziąć prysznic.

- Dobry pomysł.

Wspólny prysznic okazał się nie tyle dobrym, co świetnym pomysłem. Właśnie kończyli się wycierać, gdy rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. Felix wciągnął na siebie spodnie i sweter i poszedł otworzyć. Po chwili zajrzał do sypialni. Daisy już zdążyła się ubrać.

- Szanowna pani, zapraszam na balkon - powiedział z uśmiechem.

Na środku stołu paliła się waniliowa świeca, nad nimi pyszniło się rozgwieżdzone niebo.

- Jest naprawdę pięknie - przyznała z westchnieniem.

- Nie spytałem, czy masz ochotę na wino?

- Nie, dziękuję, ale ty się nie krępuj.

- Nie mogę. Będę prowadził samochód. Odwiozę cię do domu.

Czyli nie zaproponuje, żebym została, pomyślała Daisy. Poczowała się rozczarowana, lecz pretensję miała tylko do siebie. Przecież nie był to początek trwałego związku, ale przygoda, której żadne z nich nie powinno żałować.

- Co dalej? - odezwała się, gdy zajęli się deserem.

- Wszystko zależy od ciebie. Możemy przestać się spotykać, albo...

- Albo?

- Przekonać się, dokąd ta znajomość nas zaprowadzi. To wyłącznie nasza sprawa.

Wiedziała, że to rozsądne wyjście. Nikt nie musiał wiedzieć o ich romansie, więc również nikt nie powinien się wtrącać. Jednak nadal prześladowała ją myśl, że Felix, podobnie jak jej dawni narzeczeni, uważa ją za zbyt mało kobiecą.

Nagle objął ją i posadził sobie na kolanach.

- Coś cię dręczy - stwierdził.

- Nie... - Westchnęła bezradnie. - Masz rację, nie chcę, żeby moja rodzina wypytywała cię o nasze zamiary na przyszłość. Mama chce, żebym wreszcie ułożyła sobie życie i marzy o wnukach.

- Ben ma dzieci, czyli twoja mama już jest szczęśliwą babcia.

- Tak, ale uważa, że jako jedyna córka powinnam mieć rodzinę.

- Moja mama ciągle urządza spotkania towarzyskie. Za każdym razem zaprasza jakąś dziewczynę i ma nadzieję, że zacznę umawiać się na randki. Twardo utrzymuje, że jako najstarszy z rodzeństwa i jedyny syn powinienem wypełnić obowiązek wobec rodziny. Ożenić się i naprodukować stado wnuków - zwierzył się Felix.

- Nie chcesz się ożenić?

- Boję się wpaść w pułapkę.

Daisy spojrzała na niego, marszcząc brwi, po czym spytała cicho:

- Co ci się przydarzyło?

- Nic. - Umknął wzrokiem.

- Aha... - Była już pewna, że ktoś go bardzo skrzywdził i zniechęcił do stałego związku. Jednak nie zamierzała zadrećzać go pytaniami.

- Nie wszyscy marzą o założeniu rodziny - odezwał się po dłuższej chwili. - Czy nie może wystarczyć wzajemne cieszenie się sobą i przeżywanie pięknych chwil?

- Cóż, ja też nie marzę o małżeństwie - powiedziała.

- W takim razie łapmy z życia to, co w nim najpiękniejsze, dopóki jedno z nas się nie wycofa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W poniedziałkowe popołudnie Titan jak zwykle zeskoczył z silnika, by zawiadomić Daisy, że ktoś przyszedł.

- Cześć - powiedziała na widok Feliksa.

Nie wiedziała, jak teraz powinna go traktować. Powstrzymała się w ostatniej chwili, skutkiem czego nie rzuciła mu się na szyję.

- Chcę cię zaprosić na spotkanie - oznajmił.

- Jakie spotkanie?

- Przyjdzie jeszcze Bill. Porozmawiamy o wesołym miasteczku.

- Podjąłeś decyzję?

- Tak. - Z jego twarzy nie można było odczytać, czy jest zainteresowany udziałem w ich biznesie.

- Przypomnij mi, żebym nigdy nie grała z tobą w pokera - powiedziała zaczepnie.

- Tchórz. - Podeszedł bliżej i pocałował ją. - Chodźmy.

Daisy umyła ręce i ruszyła za nim do biura. Bill już czekał z talerzem kruchych ciasteczek. Włączył czajnik, a Daisy zajęła się kubkami. Musiała coś robić, bo była strasznie spięta.

Gdy usiedli w pokoju Billa, Felix rozpoczął naradę:

- Przejdę od razu do rzeczy - oznajmił. - Spędziłem tu cały tydzień i dokładnie przyjrzałem się wszystkiemu. Pracownicy są świetni. Doskonale wiedzą, czego oczekują wasi klienci i starają się, by byli zadowoleni. Takie muzeum to dobry biznesowy pomysł. W całej Anglii pewnie nie ma podobnego miejsca. Muszę przy tym stwierdzić, że miasteczko jest dobrze zarządzane... - Zawiesił głos.

- Ale? - ponagliła go Daisy.

- Niezbędne są zmiany, żeby zwiększyć zyski. Potrzebujecie pieniędzy na renowację urządzeń. Mówiliśmy o cenach biletów, ale to za mało. Potrzebny jest duże pomieszczenia na różne spotkania i uroczystości. Należy też zwiększyć asortyment pamiątek w sklepie, a także uruchomić sprzedaż internetową. - Gdy Bill zaczął robić notatki, Felix machnął ręką. - Przygotuję wam pisemne sprawozdanie i moje wnioski.

- Polecisz nam jakiegoś inwestora? - spytała Daisy.

- Byłoby lepiej, gdybyście zmienili status z prywatnej firmy na muzeum. Wtedy uzyskacie prawo do dotacji jako niedochodowa instytucja kulturalna.

- Jeśli jednak pozostaniemy prywatną firmą? - dopytywał się Bill.

- Wtedy rzeczywiście potrzebny będzie inwestor lub sponsor, żebyście mogli się rozwijać. Zastanówcie się nad tym, przedyskutujcie między sobą. Przygotuję wam ofertę. Mam dużo pracy w Londynie, ale mogę przyjeżdżać tu co tydzień na dwa, trzy dni.

- Wspaniale - ucieszył się Bill.

Co potem? - zastanawiała się Daisy. Minie miesiąc i ich znajomość ograniczy się tylko do biznesu?

- Wasza firma ma duże szanse na przyszłość. Możecie powiedzieć pracownikom, że nie muszą się martwić.

- Dziękuję. - Bill wstał i uściśnął mu rękę. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie to ma dla nas znaczenie.

- Teraz wrócę do hotelu i zajmę się sprawozdaniem. Zobaczymy się jutro. - Felix spojrzał na Daisy. - Pomogę ci umyć kubki.

Było oczywiste, że chciał zostać z nią sam na sam.

- Chętnie skorzystam - mruknęła.

- Masz wolny wieczór?

- Niczego jeszcze nie zaplanowałam. Jeśli więc myślisz o kolacji u mnie...

- Marzyłem o tym... - Sprawdził, czy nikogo nie ma w pobliżu, i pocałował ją.

Jak mogła przewidzieć, dzwonek u drzwi rozległ się dokładnie co do minuty. Felix pewnie nigdy nie spóźnił się przez całe życie, pomyślała.

- To dla ciebie. - Wręczył jej schłodzoną butelkę chablis i pudełko czekoladek.

- Dziękuję. Wejdz dalej.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał, idąc za nią do kuchni.

- Wszystko gotowe, ale mógłbyś otworzyć wino. - Podała mu korkociąg.

- Za wesołe miasteczko - wniósł po chwili toast.

- Twoje zdrowie. - Daisy upiła łyczek i sięgnęła do piekarnika po gorące dania, odkładając kawałek tuńczyka dla Titana.

- Przygotowałaś osobną kolację specjalnie dla kota? - spytał z niedowierzaniem Felix.

- Nie ośmieliłabym się go pominąć - przyznała z uśmiechem. - Poza tym ktoś już przewrócił mu w głowie. - Odwinęła z folii szparagi, młode ziemniaki i nadziewane grzyby, po czym sięgnęła po talerze.

- Mówiłaś, że nie potrafisz gotować.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli zawijam coś w folię aluminiową i wrzucam do piekarnika, to nie uważam tego za gotowanie.

- Podoba mi się twoja kuchnia - skomentował z uśmiechem.

- Dzięki. Też lubię ten dom. Niewielki, ale dla mnie idealny. W dzieciństwie spędzałam mnóstwo czasu z babcią w kuchni. Dużo mi opowiadała.

- To był jej dom?

- Tak. Zapiła mi go w spadku. Zostawiła też list. Wyjaśniła, że pomagała finansowo moim braciom w czasie studiów, a potem przy zakupie pierwszego samochodu. Ja nie poszłam na studia i włożyłam oszczędności w wesołe miasteczko, więc postanowiła mi pomóc, przekazując dom. Dzięki temu stałam się niezależna od rodziny.

- Chodzisz w kombinezonie i naprawiasz maszyny parowe, żeby jeszcze bardziej podkreślić niezależność? - spytał z życzliwym uśmiechem.

- Lubię swoją pracę - stwierdziła wymijająco, po czym spojrzała na niego znacząco. - Wiesz doskonale, o czym mowa. Też nie poddałeś się naciskom rodziny.

- Słusznie. Nie pracuję w rodzinnej firmie, nie wychowuję następnego pokolenia Gisbourne'ów i cały poświęcam się swojej firmie - rzekł z zadumą.

Zapadła nieprzyjemna cisza.

- Ja też za dużo czasu spędzam w pracy - odezwała się w końcu Daisy. - Rodzice, bracia, a nawet szwagierka ciągle mi to wypominają. Jednak miasteczko daje mi tyle satysfakcji, że nie zamierzam zrezygnować. Teraz dzięki tobie mam pewność, że jeszcze długo będę mogła robić to, co lubię.

- Tak...

Znów zaległo milczenie, co bardzo zaniepokoiło Daisy. Przypomniała sobie propozycję Feliksa, by cieszyli się z życia, aż wreszcie któreś uzna, że pora to skończyć.

- Czyżby wrócił ci zdrowy rozsądek? - spytała.

- A tobie?

W tym momencie mogłaby unieść się honorem i przytaknąć. Miałaby satysfakcję, że to właśnie ona zakończyła znajomość. Jednak czuła, że chodzi o coś więcej. Felix najwyraźniej próbował uporać się z wydarzeniami z przeszłości.

- Nie. Właśnie chciałam zaproponować, żebyś wygodnie usiadł na kanapie. Tylko żadnych uwag na temat bałaganu.

Zauważył stos papierów piętrzących się na krześle obok stołu.

- Dodatkowa praca? - spytał.

- Niezupełnie. Dokumenty rodzinne. Chcę napisać historię Bellów. Tata i Bill podrzucili mi sporo materiałów. Mam też pudła ze zdjęciami, które babcia przechowywała na strychu. - Spojrzała na Feliksa. - Na pewno by cię polubiła.

- Mimo że jestem pedantyczny?

- Też lubiła porządek.

- Ty nie odziedziczyłeś tej cechy?

- Nie znoszę tych wszystkich spraw papierkowych, natomiast w moim warsztacie zawsze panuje idealny ład.

- Zanim cię poznałem, byłem przekonany, że lubisz się obijać w pracy, spóźniać i romansować z mechanikami.

- Słucham?! - Spojrzała na niego groźnie.

Delikatnie musnął ustami jej usta.

- Potem Bill powiedział, że jesteś głównym mechanikiem, więc wyobraziłem sobie babochłopa z tatuażami i kolczykiem w nosie, choć ze zdjęcia w gazecie wiedziałem, że tak nie wyglądasz.

- Kto powiedział, że nie mam tatuaży?

- Ja. - Przysunął się bliżej. - Znam każdy centymetr twojego ciała, więc wiem, co mówię. - Gdy Daisy zaczerwieniła się, dodał: - Pięknie wyglądasz, gdy jesteś zawstydzona. - Znowu delikatnie ją pocałował. Potem kolejny raz, aż wreszcie opadli na kanapę.

- Myślę, że oboje jesteśmy za starzy na zabawy nastolatków - stwierdziła Daisy. - Mam dwadzieścia osiem lat, a ty chyba około trzydziestki.

- Z przykrością stwierdzam, że nawet trochę więcej. Skończyłem trzydzieści cztery lata.

- Całkiem dobrze się trzymasz, staruszk.

- Pohamuj języczek, bo zemsta będzie okrutna - zagroził ze śmiechem. - Na początek zedrę z ciebie wszystkie ciuszki, a potem...

- Tak to już jest z tymi facetami. Naobiecują, naobiecują, i...

- No, mała, gdzie jest twoje łóżko?

Sypialnia wyglądała inaczej, niż się spodziewał. Ściany były kremowe, pięknie lśniła podłoga z jasnych desek częściowo przykryta małym dywanikiem. Środek zajmowało obszerne, metalowe łóżko, na którym leżał stos jasnokolorowych poduszek. W pierwszym odruchu miał ochotę zanurzyć się w nich po szyję. Odwrócił się do Daisy.

- Fantastyczne łoże - stwierdził. - Musisz wskoczyć tam jak najszybciej

- Chwileczkę. - Zasunęła zasłony.

Objął ją i zaczął całować coraz bardziej zmysłowo. Daisy nie pozostała mu dłużna. Ściągnął z niej bluzkę i dzinsy, z pożądaniem spojrzał na delikatną koronkową bieliznę. Całował wzdłuż koronki stanika, potem ustami objął sutek.

- Felix... - szepnęła.

Czuł, że sprawia jej przyjemność. Bardzo mu na tym zależało. Ściągnął z Daisy bieliznę.

- Zdajesz sobie sprawę, co się ze mną dzieje? - szepnął.

- To samo co ze mną - odpowiedziała ochryłym głosem.

Podniósł ją i położył na poduszkach. Objęła go nogami, mocno przyciągając do siebie...

Gdy później leżeli w uścisku, słuchając wieczornego śpiewu ptaków, Felix pomyślał, że niczego więcej nie potrzeba mu do szczęścia. Przy Daisy nie musiał na siłę wyszukiwać tematu do rozmowy. Rozumieli się bez zbędnych słów. Co prawda to jeszcze nie oznaczało, że zamierzał zostać z nią przez całą noc. Tabitha skutecznie zniechęcała go do tego rodzaju intymności. Zresztą teraz chodziło wyłącznie o szalony, zmysłowy romans, a Felix nie chciał łamać zasad.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez kilka następnych tygodni Felix regularnie wyjeżdżał do Londynu we wtorek wieczorem i wracał do Suffolk w niedzielę rano. Odwiedzał wesołe miasteczko, a wieczory poświęcał Daisy. Ona zaś przepadała za jego towarzystwem, dyskusjami o promocji biznesu i wspólną pracą. Felix starał się jej pomóc najlepiej, jak potrafił. W starych dzinsach i goglach zdrapywał drucianą szczotką rdzę z remontowanej zabytkowej karuzeli. Daisy szybko zdała sobie sprawę, że robił to specjalnie dla niej.

Któregoś wtorkowego wieczoru, gdy leżała na łóżku w jego ramionach, nagle przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Co robisz w sobotę? - spytał.

- Pracuję - odparła mocno zdziwiona. Przecież odpowiedź mogła być tylko jedna. - Dlaczego pytasz?

- Zastanawiałem się właśnie, czy nie miałabyś ochoty na dzień urlopu. Moglibyśmy spędzić razem trochę czasu. Gdybyś miała do dyspozycji cały weekend, pojechalibyśmy do Londynu. Oczywiście Titan również jest zaproszony, choć nie wiem, czy byłoby mu dobrze w moim mieszkaniu.

Zaskoczył ją troską o kota. Czyli Felix doskonale rozumiał, jak bardzo była przywiązana do Titana.

- Słusznie. Londyn to nie miejsce dla niego. Natomiast ja mogę pojechać pociągiem w sobotę rano i wrócić w niedzielę. Poproszę sąsiadów o nakarmienie kota.

- Wrócimy tu razem, samochodem. Przecież i tak bym przyjechał.

Bardzo praktyczne podejście, pomyślała. Będziemy trochę bliżej, ale nie za blisko. On musi zachować dystans. Nie potrafi inaczej.

- Zgoda - odezwała się po krótkim namyśle.

- Porozmawiaj jeszcze z Billem i daj mi znać. - Pocałował ją. - Muszę już ruszać do Londynu, bo dojadę w środku nocy.

Bill ucieszył się, że Daisy zdecydowała się na trochę odpoczynku od pracy. Gdy przyszła sobota, zaniósła zapasowy klucz do sąsiadki i poprosiła o karmienie kota. W końcu wsiadła do pociągu. Od dawna nie była w Londynie. Podróż i mijane krajobrazy

sprawiły jej przyjemność. Wysiadła na stacji przy Liverpool Street. Felix już czekał obok wyjścia. Porwał ją w ramiona, poszukał jej ust.

- Dobrze, że na stacji nie ma zakazu całowania - stwierdziła.

- Nawet gdyby był, nic by mnie nie powstrzymało przed pocałowaniem mojej dziewczyny - odparł ze śmiechem.

Jego dziewczyna? Zarumieniła się z radości. Czyżby również dla niego ten flirt był jednak czymś więcej? Miała ochotę zapytać o to wprost, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język, bo odpowiedź mogła nie być zgodna z jej oczekiwaniem.

- Chciałem wziąć samochód, ale korki są takie, że lepiej pojechać metrem. - Sięgnął po jej niewielką torbę podróżną. - Bardzo lekka.

- Cóż, nie jestem aż tak kobieca, by wziąć sześć kompletów ubrań i tyle samo par butów, żeby być przygotowaną na każdą sytuację.

Felix roześmiał się, po czym wyznał:

- Tęskniłem za tobą.

- Ja też. - Z tygodnia na tydzień dni bez niego wydawały się coraz dłuższe.

W czasie jazdy metrem posadził ją sobie na kolanach.

- Felix, tak nie można. Wszyscy na nas... - szepnęła zażenowana.

Przerwał jej pocałunkiem, a potem wyjaśnił:

- Tu nikt na nikogo nie zwraca uwagi. Poza tym przecież nie zdieram z ciebie ubrania. Odkładam to na później.

- Bardzo słusznie. - Objęła go za szyję.

Felix otworzył przed nią drzwi do budynku, po czym wjechali na ostatnie piętro.

- Masz ogromne mieszkanie - stwierdziła Daisy, stojąc na środku salonu. - Już sam ten pokój jest większy, niż cały mój parter. - Podeszła do okna. - Masz fantastyczny widok na rzekę... Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś tak bogaty.

Natychmiast przypomniała mu się Tabitha, jednak szybko otrząsnął się z ponurych wspomnień. Daisy była inna. Gdyby interesowały ją pieniądze, wybrałaby bardziej intratną pracę.

- Miałem szczęście do dobrych inwestycji. - Wzruszył ramionami. - Masz ochotę na coś do picia?

- Nie, dziękuję. Jakie mamy plany na wieczór?

- Pomyślałem, że możemy zjeść kolację poza domem, a także pójść do teatru - zaproponował z uśmiechem.

Przygryzła wargę i spojrzała na niego.

- Byłoby miło, ale szkoda, że mnie nie uprzedziłeś. Nie wzięłam żadnego eleganckiego stroju.

- Rozwiązałem ten problem, zanim się pojawił.

- To znaczy? - spytała, marszcząc czoło.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do pokoju gościnnego. Na drzwiach wisiała suknia. Była jeszcze w ochronnej folii.

- Kupiłeś mi sukienkę - powiedziała bardzo powoli.

- I buty - dodał, czując się coraz bardziej niepewnie.

Nie rozumiał, o co chodzi Daisy. Jego siostry były zachwycone, gdy sprawiał im taki prezent.

- Myślę, że popełniłam błąd - stwierdziła chłodno. - Przepraszam za kłopot.

Wracam do domu. - Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Dogonił ją w salonie.

- Daisy, o co chodzi?

- Kupiłeś mi sukienkę - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Co w tym złego?

- Nie zapytałeś mnie o zdanie!

- Nie podoba ci się? - Sukienka była klasyczna, z czarnego jedwabiu, skromna i kobieca jak Daisy. Gdy wychodził ze sklepu, tak bardzo się cieszył z udanego zakupu. - Możemy ją wymienić.

- Nie o to chodzi.

- W takim razie o co?

Gdy spojrzała na niego, ze zdziwieniem zauważyła w jej oczach łzy.

- Myślałam, że jesteś inny.

- Daisy, nie potrafię czytać w myślach i nie wiem, na czym polega problem.

Musisz sama mi to powiedzieć.

- Chcesz mnie zmienić. Tak samo jak oni.

- Nie, Daisy. Nawet przez sekundę nie myślałem o tym, by próbować cię zmienić.

Lubię cię taką, jaka jesteś.

- Ale chcesz, żebym nosiła sukienkę. To nie w moim stylu - powiedziała drżącym głosem.

- Na początku naszej znajomości przyszedł na spotkanie w eleganckiej kreacji i wyglądałaś rewelacyjnie. Chciałem sprawić ci miłą niespodziankę. Wiem, że lubisz muzykę i śpiew, więc zarezerwowałem bilety na muzyczne przedstawienie. Pomyślałem, że będziesz chciała odpowiednio wyglądać w teatrze, a ponieważ na co dzień nie chodzisz w sukience, więc ci ją kupiłem. Zrobiłem błąd. Przepraszam. Zadzwońię do mojej asystentki. Może ona skorzysta z biletów? Naprawdę szkoda, żeby się zmarnowały. A ty mi powiedz, co chciałabyś robić.

Spodziewał się, że to wyjaśnienie sprawi jej ulgę, jednak zamiast uśmiechu zobaczył łzy na policzkach Daisy. Objął ją i przytulił do siebie.

- Skarbie, za nic na świecie nie chciałem sprawić ci przykrości.

- Przepraszam. Zachowałam się egoistycznie - powiedziała szeptem.

- Nie, Daisy. Choć nie mówiłaś tego wprost, odbierałem pewne sygnały... Już dawno powinienem był cię o to spytać. Kto chciał cię zmienić?

- Były chłopak. Poznaliśmy się jeszcze w szkole, mieliśmy wtedy po osiemnaście lat. Wszystko dobrze się układało do zaręczyn. Wtedy skończyła się sielanka. Narzeczony zaczął mnie za wszystko krytykować. Nie podobały mu się moje stroje, fryzura, makijaż, a przede wszystkim moja praca. Najwidoczniej marzył nie o życiowej partnerce, tylko o tak zwanej doskonałej żonie, a ja nie pasowałam do wizerunku.

- Masz piękne włosy, własny styl ubierania, któremu nic nie można zarzucić, a co do makijażu... Jesteś tak ładna, że nie jest ci potrzebny. Ten frajer nie potrafił docenić, jakie szczęście go spotkało. Mam nadzieję, że zmusiłaś go, by na twoich oczach pożarł pierścionek zaręczynowy?

- Nie byłam aż tak okrutna. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Po prostu zrywając zaręczyny, oddałam mu go. Później było jednak tak samo. Gdy spotykałam się z kimś, w końcu dochodziło do etapu, gdy próbował mnie zmienić.

- Daisy, chciałem tylko urządzić wyjątkowy wieczór. Nie chodziło mi o żadne zmiany.

- Przepraszam. Zareagowałam jak histeryczka.

- Nieprawda. Wreszcie powiedziałaś, co cię dręczy. Teraz pozwól, że zadzwonię w sprawie biletów.

Przygryzła usta.

- Słuchaj, czy jednak nie moglibyśmy pójść do teatru?

- Po warunkiem, że nie w sukience? - spytał z uśmiechem.

- Jest naprawdę ładna. Wiem, że zadałeś sobie sporo trudu, ale...

- Chociaż mam siostry, najwyraźniej zupełnie nie rozumiem kobiet - przyznał z ciężkim westchnieniem.

- To wyłącznie moja wina. Przecież nawet najbliższa rodzina zawsze narzekała, że nie jestem taka jak inne dziewczynki, nastolatki, młode kobiety...

- Jesteś indywidualistką, ale dla mnie to wspaniała zaleta, nie zarzut. Na tym polega twój urok. Rozpakuj się i odśwież, dobrze? W tym czasie zrobię kawę, a potem zastanowimy się, gdzie pójść na kolację przed przedstawieniem. - Wypuścił ją z objęć, całując lekko w usta. - Możesz wybrać sobie pokój. Albo gościnnie, albo mój.

Daisy otarła łzy.

- Nie zasługuję na tyle wyrozumiałości. Nie powinnam na ciebie tak napadać. Dziękuję, że pomyślałeś o przedstawieniu.

- Miło mi, choć przyznaję, że nie natrudziłem się zbytnio - powiedział z uśmiechem.

Daisy zarzuciła mu rękę na szyję i spojrzała w oczy.

- Przepraszam, ale po przejściach z eksnarzeczonym stałam się przewrażliwiona - przyznała samokrytycznie.

Felix doskonale ją rozumiał. Nigdy nie zapomni, jaką lekcję życia dała mu Tabitha.

- Słuchaj, może troszkę zmienimy plany? - zaproponował. - Zamiast kawy i prysznic spróbuję udowodnić ci, że uwielbiam cię taką, jaka jesteś.

- Jak chcesz to zrobić? - spytała zaskoczona.

- Pozwolę, by przemówił najbardziej pierwotny instynkt. Najpierw zedrę z ciebie ubranie, a potem jak napalony dzikus z epoki kamienia łupanego z całym zapalem przystąpię do sedna sprawy.

- Hm... Przysięgasz uroczyście, że tak się stanie?

- Tak, a ja zawsze dotrzymuję słowa...

Spełnienie uroczystej przysięgi zajęło im więcej czasu, niż przewidzieli, więc o kolacji przed przedstawieniem nie było mowy. Do teatru dojechali w ostatniej chwili. Zajęli miejsca, gdy orkiestra zagrała pierwsze takty musicalu „West Side Story”.

Felix objął Daisy za rękę. Słuchała muzyki, zastanawiając się nad przyszłością. Ich romans był czymś o wiele głębszym. Przynajmniej dla niej. Zakochała się w pracoholiku o gołęmbim sercu, jednak rozmowa z Feliksem o uczuciach nie miała sensu. Bał się stałego związku. Domyślała się, że przeżył wielki zawód miłosny. Czy będzie potrafił przewyciężyć obawy przed nowym uczuciem? - zadawała sobie pytanie. Cóż, miała nadzieję i mnóstwo cierpliwości.

Po przedstawieniu wstąpili do bistro. Daisy uparła się, by zapłacić rachunek.

- Ty już kupiłeś bilety - stwierdziła, gdy zaczął protestować.

W końcu pod pretekstem wyjścia do toalety podeszła do baru i uregulowała należność.

- Daisy, przecież to ja cię zaprosiłem na wieczorne wyjście - powiedział z wyrzutem.

- I warto było z tobą wyjść - przyznała rozmarzonym tonem. - Wybrałeś moje ulubione przedstawienie i najlepsze miejsca w teatrze. Dziękuję.

Felix przywołał przejeżdżającą taksówkę. Podał adres i poprosił o taką trasę, żeby mogli zerknąć na najładniejsze budynki Londynu malowniczo podświetlone na tle ciemnego nieba. Wysiedli nad Tamizą i obejmując się, ruszyli do domu, obserwując refleksy świateł na rzece.

- Wspaniały wieczór - szepnęła Daisy.

- Jeszcze się nie skończył. - Pocałował ją.

Mieli przed sobą długą noc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Spotkanie w Londynie zmieniło ich związek. Daisy zaproponowała, by Felix mieszkał u niej, a nie w hotelu, gdy przyjeżdżał do Suffolk. Zgodził się, choć jego zamiłowanie do porządku szybko zaczęło doprowadzać Daisy do szału. Na szczęście okazał się niezłym kucharzem, co uwolniło ją od nielubianego obowiązku.

Felix w głębi duszy był domatorem i nie wymigiwał się od żadnych prac, co mile ją zaskoczyło. Nie próbował zaprowadzać tradycyjnego podziału na męskie i kobiece role, na czym tak bardzo zależało jej eksnarzeczonemu. Życie wydawało się doskonałe do pewnego środowego poranka, gdy Nancy zajrzała do warsztatu. Zwykle Daisy lubiła miłe pogawędki z ciotką. Jednak tego dnia wystarczyło jedno spojrzenie, by zauważyć niepokój w jej oczach.

- Nancy, coś się stało?

- Kochanie, musimy poważnie porozmawiać.

- Proszę, siadaj - powiedziała Daisy, przysuwając jej krzesło. - Masz ochotę na kawę albo szklankę wody?

- Dziękuję. Chodzi o Billa - wyjaśniła z westchnieniem.

- Co z nim? - Daisy poczuła lodowaty dreszcz.

- Zmusiłam go, żeby w piątek poszedł do lekarza. Skierował Billa do szpitala na badania. Chodzi o serce. Bill musi mniej czasu spędzać w pracy.

- Mniej? A może w ogóle powinien zrezygnować? - dopytywała się Daisy.

- Wszystko zależy od wyników badań, ale przecież go znasz. Uważa, że bez wesołego miasteczka jego życie straci sens.

- Odciążę go, ile tylko się da. Naprawy poczekają, a ja przejmę od niego jak najwięcej papierkowej roboty.

- Bill i tak będzie się zamartwiał.

- Przecież może przychodzić tu tylko dla przyjemności, a decyzje pozostawić mnie.

Już dawno zostało ustalone, że przejmę jego obowiązki, gdy przejdzie na emeryturę. Po prostu zrobimy to trochę wcześniej.

Tydzień później stało się jasne, że Bill ze względów zdrowotnych musi zrezygnować z pracy.

- Kochanie, przecież nie mogę zostawić wszystkiego na twojej głowie. - Po jego minie widać było, jak bardzo się zamartwiał tą sytuacją.

- Uczyłam się od najlepszych. - Wskazała go palcem. - Wiesz, że będę się starać ze wszystkich sił. Tak jak ty, gdy przejąłeś zarządzanie miasteczkiem po dziadku.

- Jesteś jeszcze taka młoda...

- Byłeś niewiele starszy, gdy zaczynałeś.

- To za duże obciążenie dla ciebie.

- Nie dajesz mi wyboru, po prostu muszę ci to powiedzieć bez owijania w bawełnę. Cała rodzina bardzo cię kocha. Chcemy, żebyś żył jeszcze długie, długie lata... - Głos jej się załamał. - Jeśli nie przestaniesz pracować, pożyjesz kilka miesięcy. Nic nie jest tego warte, nawet wesołe miasteczko. - Ocierając łzy, uścisnęła Billa i pocałowała go w policzek. - Nie chciałam sprawić ci przykrości, ale to jedyny sposób, by cię przekonać. Zawsze zwrócę się do ciebie z problemami, ale jeśli nie wycofasz się z codziennej pracy, nie będę miała do kogo zwrócić się po radę i pomoc. - Przerwała, widząc łzy w jego oczach.

- To smutne, że twoi rodzice nie doceniają, jak bardzo los ich uszczęśliwił wspólną córką - odezwał się po chwili i odwzajemnił uścisk. - Szkoda, że Nancy i ja nie mogliśmy dochować się takiego dziecka.

- Jesteście dla mnie od lat jak drudzy rodzice - zapewniła ze wzruszeniem. - Będziesz więc rozsądny?

- A mam inne wyjście? - Poklepał ją po plecach. - Oczywiście pod warunkiem, że będziesz mi opowiadać o wszystkim, co tu się dzieje

- Jasne.

Starła się uśmiechnąć, ale wiedziała, że nie będzie mogła stresować Billa wszystkimi problemami. Przejęcie jego obowiązków oznaczało, że zabraknie im głównego mechanika. W tej sytuacji musiała koniecznie porozmawiać z Feliksem. Finanse firmy nie pozwalały na zatrudnienie dodatkowej osoby na pełny etat. Ewentualna pomoc z jakiejś fundacji lub rządowego funduszu z zasady mogła dotyczyć konkretnego projektu, a nie wynagrodzenia personelu.

Felix namówił znajomego architekta, by zaprojektował obszerny hol, który mógł być wykorzystywany do ślubów, hucznych urodzin i innych imprez, więc nie mogła prosić o więcej... Cóż, właściwie mogła, ale to oznaczałoby przekroczenie granicy, którą sobie wyznaczyli. Mieli nie mieszać interesów z życiem osobistym. Nie zamierzała więc prosić go o dodatkowe pieniądze. Natomiast mogła zwrócić się do niego o radę w sprawie sponsora, który chciałby zagospodarować niewykorzystaną część wesołego miasteczka.

Uznała, że takie sprawy najlepiej omawiać podczas spotkania, a nie przez telefon. Byli umówieni na sobotę. Felix na pewno nie będzie miał za złe, jeśli poświęcą trochę czasu na rozmowę o interesach.

W sobotę rano właśnie kupował w supermarkecie smakołyki dla Daisy, gdy jakiś wózek zderzył się z jego wózkiem. Gdy odruchowo uniósł wzrok, od razu tego pożałował.

- Cześć, Felix!

Niewysoka, bardzo zadbana brunetka wydawała się zachwycona spotkaniem. On na pewno nie. Po rozstaniu kontaktowali się wyłącznie przez prawnika. Teraz zobaczył ją po raz pierwszy od trzech lat.

- Witaj, Tabitho - odpowiedział chłodno.

- Tak się cieszę, że cię widzę - stwierdziła radośnie, a gdy uśmiechnął się z wyraźnym przymusem, dodała: - Świetnie wyglądasz. - Zaszczyciła go zniewalającym uśmiechem, który dawniej stosowała, gdy zobaczyła w sklepie coś interesującego. Zwykle było to coś pasującego do sukienki lub butów i kosztowało krocie.

Felix spojrzał na jej dłoń. Na serdecznym palcu lśnił ogromny brylant. Był większy nawet od tego, który jej podarował. Widocznie nowy towarzysz życia miał dość pieniędzy, by zadowolić zachłanną na luksusowe dobra Tabithę, a jednocześnie sprawy uczuć nie miały dla niego znaczenia.

- Ty też wyglądasz doskonale - odpowiedział.

- Co tu robisz?

- Zakupy. - Wskazał wózek. - A ty? - Tylko niech nie usłyszę, że pozbyłaś się naszego dawnego mieszkania i zostaliśmy sąsiadami, dodał w myślach. Nie miał najmniejszej ochoty na kolejne przypadkowe spotkania i bolesne wspomnienia.

- Urządzam babski wieczór.

Odruchowo zerknął do jej wózka. Kilka butelek wina, niskokaloryczne przekąski... Pamiętał jej wieczory z koleżankami, a szczególnie rozmowę na balkonie, która złamała mu serce. Nie potrafił tego zapomnieć i wybaczyć. Podobnie jak chwili, gdy Tabitha zorientowała się, że straciła kurę znoszącą złote jaja.

- Powinniśmy się spotkać któregoś dnia i porozmawiać. Byłoby mi bardzo miło - dodała, ujmując jego dłoń.

Nie wierzył własnym uszom. Kiedyś drwiła z niego za plecami. Czy naprawdę wyobrażała sobie, że marzył, by znów się z nią spotkać?

- Muszę już iść - stwierdził chłodno i ruszył do kasy, choć nie włożył do wózka całej listy zakupów.

W złym humorze pojechał na dworzec po Daisy. Też była nie w sosie i niewiele się odzywała. Pomyślał, że zaraził ją swoim ponurym nastrojem.

- Wszystko w porządku? - spytał, gdy dojechali do domu.

- Felix, nie śmiem cię prosić... - Przygryzła wargę.

Znał ten wstęp na pamięć. Tabitha zawsze tak zaczynała rozmowę, gdy wydała wszystkie pieniądze na ubrania. Uważała, że nie powinna pokazywać się dwa razy w tej samej sukience.

- Słucham? - spytał ostro.

- Nieważne... - Daisy zamilkła.

Tabitha zachowywała się w ten sam sposób. Potem musiał kupować jej kwiaty, złotą lub platynową błyskotkę albo zapraszać do eleganckiej restauracji.

- Może zaoszczędzisz czas nam obojgu i wykrztusisz wreszcie, o co chodzi? - spytał agresywnym tonem.

Daisy spojrzała na niego zdumiona.

- Felix, czy coś się stało?

- Nie, nic...

- Zwykle nie warczysz na ludzi bez powodu. - Uniosła brwi.

- Przecież nie warczę.

- Posłuchaj, jeśli nie chcesz rozmawiać i masz zamiar tkwić w tym nastroju przez cały weekend, to mogę równie dobrze wrócić do siebie.

Wiedział, że powinien powiedzieć Daisy o spotkaniu z byłą narzeczoną, nie potrafił się jednak przełamać i przyznać do własnej słabości. Mimo upływu lat, spotkanie było przykrym wstrząsem. W głębi duszy wciąż uważał, że kobiety interesują wyłącznie jego pieniądze.

- Przepraszam, że byłem niemiły. - Przymknął na moment oczy. - Nie wyjeżdżaj.

Daisy pogłaskała go po policzku.

- Dobrze, jeśli naprawdę tego chcesz. Martwię się o ciebie. Za wiele pracujesz.

Kolejne ulubione powiedzenie Tabithy, pomyślał. Potem zgłaszała pretensje, że nigdy nie ma dla niej czasu.

- Nie czuję się przemęczony - oznajmił stanowczo.

Spojrzenie Daisy świadczyło jednak dobitnie, że mu nie uwierzyła. Na szczęście nie wracała do tego tematu, w ogóle niewiele mówiła przez całe popołudnie, co zupełnie nie było w jej stylu. Zdawał sobie sprawę, że to jego wina.

- Przepraszam. Mam dziś wyjątkowo zły dzień - odezwał się w końcu.

- Ja też nie mam świetnego nastroju. Niewiele spałam tej nocy.

- Co się stało?

- Dochody miasteczka wciąż są za małe. Musimy więcej zainwestować. Nie chodzi tylko o nowy budynek...

Oczekiwała, że wyłoży pieniądze? Zupełnie jak Tabitha, która zawsze chciała więcej. Zgodził się sponsorować wesołe miasteczko, ale najwyraźniej Daisy nie zamierzała tym się zadowolić. Łudził się naiwnie, że jest zupełnie inna, a ona potrzebowała go tylko w jednym celu, by finansował jej upadającą firmę. Ile razy można dać się nabrać? - pomyślał rozzłoszczony.

- Masz więc nadzieję, że niejaki Felix Gisbourne wyciągnie portfel i rozwiąże wszystkie twoje problemy, prawda?

Spojrzała na niego kompletnie zaskoczona. Słusznie, pomyślał Felix. Potraktował ją tak, jak ona jego.

- Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam - stwierdziła lodowatym tonem. - Właśnie nadszedł czas, by wszystko zakończyć. Dobrze, że nie zaczęliśmy budować holu. Nie przyjechałam, żeby prosić cię o pieniądze. Nie potrzebuję ich. Przyślij mi fakturę za czas spędzony w wesołym miasteczku. Nie chcę cię więcej widzieć.

- Dobrze się składa. Ja też nie chcę cię znać. - Do końca życia nie zaufam żadnej kobiecie, dodał w myślach.

Drgnął, gdy drzwi wejściowe trzasnęły przeraźliwie głośno.

Daisy wsiadła do pociągu jadącego do Suffolk. Była wstrząśnięta. Człowiek, którego kochała, właśnie oskarżył ją o chęć wyłudzenia pieniędzy dla ratowania biznesu. Przecież chciała tylko porozmawiać o Billu i kolejnych problemach.

Oświadczył, że nie chce jej znać, a ona naiwnie wyobrażała sobie, że jest zakochany. Okazał się zimny, wyrachowany, pozbawiony uczuć. Jak mogła być tak głupia?

Sytuacja wesołego miasteczka wyglądała tragicznie. Daisy spotkała się z pośrednikiem handlującym nieruchomościami. Żeby szybko sprzedać dom, powinna bardzo obniżyć cenę. Przedtem musiałyby spłacić pożyczkę na zakup szklanych tafli i wynająć skromne mieszkanie. W tej sytuacji zysk ze sprzedaży wystarczyłby tylko na kilka miesięcy podtrzymywania rodzinnego interesu, który wymagał nie rozpaczliwego łatania dziur, ale obliczonego na kilka lat poważnego planu inwestycyjnego. Na dodatek Bill przechodził na emeryturę, więc obowiązki administratora spadły na nią. Czyli koniec z pracą w warsztacie, którą tak lubiła.

Gdy tylko wróciła do domu, przebrała się w dżinsy i bawełnianą koszulkę, wskoczyła na rower i pojechała do warsztatu. Zajęła się pracą, ale nie potrafiła się skupić. Ciągle dźwięczała jej w uszach ostatnia rozmowa z Feliksem. Może gdyby wypłakała się przed kimś, choć trochę by jej ulżyło, jednak nie chciała obarczać swoimi problemami Bena ani Alexis, natomiast Annie w sobotni wieczór na pewno wyszła gdzieś z narzeczoną. Daisy nie mogła uwierzyć, że wszystko nagle runęło. Cóż, przynajmniej teraz wiedziała na pewno, że nie nadaje się do poważnego związku. Nigdy więcej się nie zakocha.

Minął tydzień. Felix przeglądał pocztę. Otrzymywał z agencji informacje i wycinki prasowe dotyczące firm, z którymi współpracował. Natknął się na zdjęcie Daisy i natychmiast bez czytania schował artykuł do szuflady. Nie chciał o niej myśleć. Gdy zaczął wierzyć, że jest z nim dla niego samego, a nie dla jego pieniędzy, nagle wyszło na jaw, jak bardzo się mylił. O wiele mocniej czuł się zraniony, niż gdy cierpiał z powodu Tabithy. Ufał, że Daisy jest inna.

Jednak tekst w szufladzie nie dawał mu spokoju, aż wreszcie się poddał. Wyjął kartkę i zerknął pobieżnie. Autorką była Annie Sylvester, przyjaciółka Daisy, która napisała poprzedni tekst o zniszczeniu urzędzeń przez wandalów.

Zaskoczył go już sam tytuł:

Koniec epoki

Spojrzał na datę. Informacja pochodziła sprzed trzech dni. Bill odszedł na emeryturę z przyczyn zdrowotnych, a rodzina Bellów postanowiła sprzedać wesołe miasteczko po zakończeniu sezonu.

Zupełnie bez sensu, pomyślał. Przecież Daisy kochała to miejsce. Obciążyła hipotekę domu pożyczką, by oszkląć kafejkę. Sprzedałaby wszystko, co miała, żeby ratować rodzinny interes. Dlaczego zdecydowali się na sprzedaż? Przecież mogła zwrócić się do niego o poradę...

Dopiero wtedy do niego dotarło, że próbowała... Tamten paskudny weekend, gdy natknął się na Tabithę. „Musimy więcej zainwestować” - powiedziała wtedy Daisy. Nie żądała, by on wyłożył pieniądze. Traktowała go jak członka zarządu firmy. Tylko z nim mogła omówić problemy, bo Bill był chory.

Jak mógł zachować się tak głupio? Daisy uregulowała rachunek za kolację, bo on zapłacił bilety do teatru. Nie potrzebowała męża, który kupowałby jej stroje od drogich projektantów, płacił za ekskluzywne salony piękności i członkostwo w klubach. Była dumna i niezależna. Nie chciała nawet sukienki, którą kupił jej w prezencie.

Musiał jak najszybciej spotkać się z nią i przeprosić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Podróż w godzinie szczytu zajęła mnóstwo czasu. Gdy Felix dojechał na miejsce, brama była już zamknięta, jednak w biurze świeciło się światło, więc skorzystał z klucza, który dał mu Bill. Powinien zwrócić go tydzień temu, ale w tym czasie starał się nie myśleć o niczym, co miało jakikolwiek związek z Daisy. Podszedł bliżej. Nie słyszał jej śpiewu. Cóż, nie miała powodu do radości. Musiała siedzieć w biurze, zamiast zajmować się silnikami.

Przez chwilę stał w drzwiach i przyglądał się jej. Miała cienie pod oczami, schudła, widać było, jak bardzo jest zmęczona. Nie mógł sobie wybaczyć, że odepchnął ją, gdy potrzebowała pomocy.

Gdy cicho zastukał w uchylone drzwi, drgnęła zaskoczona, a potem spytała nieprzyjaźnie:

- Co tu robisz?

- Przyszedłem przeprosić.

- Nie trudź się - odparła chłodnym tonem. - Znasz drogę do wyjścia.

- Daisy, przyszedłem przeprosić - powtórzył z naciskiem, wszedł do środka i usiadł na krześle naprzeciw jej biurka. - Chcę wytłumaczyć i wreszcie wysłuchać tego, co miałaś mi do powiedzenia.

- Nie jestem zainteresowana.

- Daisy, przepraszam. Bardzo się myliłem. Nie dopuściłem cię do głosu, gdy chciałaś powiedzieć o Billu. Byłem wzburzony inną sprawą. Oskarżyłem cię o coś, czego nigdy byś nie zrobiła... Pozwolisz mi wyjaśnić?

Spoglądała na niego przez dłuższą chwilę, w końcu skinęła głową. Felix nie miał więc wyjścia, musiał opowiedzieć o sprawach, o których nie rozmawiał nawet z rodziną. Na początek spróbował jednak zdradzić jak najmniej:

- Związałem się kiedyś z pewną kobietą, lecz źle ułożyło się między nami. Tamtego ranka, gdy przyjechałaś do Londynu, przypadkiem ją spotkałem. Zdenerwowałem się i nie miałem nastroju do rozmowy o wesołym miasteczku.

- To wszystko? - spytała Daisy, krzyżując ręce na piersi. - Ktoś cię wyprowadził z równowagi, więc odegrałeś się na mnie?

- Niezupełnie... - Musiał powiedzieć wszystko, jeśli chciał naprawić sytuację między nim a Daisy. Tyle że opowieść o eksnarzeczonej była zarazem rozdrapywaniem ran. Cóż, rozdrapie je... - Któregoś dnia wróciłem wcześniej. Chciałem zrobić jej miłą niespodziankę. Siedziała na balkonie. - Spojrzał na Daisy. Jej mina świadczyła, że domyśla się dalszego ciągu. - Nie chodzi o kochanka, po prostu rozmawiała ze znajomymi. Właśnie wtedy usłyszałem, co naprawdę o mnie myśli. - Odwrócił wzrok. Nie chciał widzieć współczucia w oczach Daisy. - Powiedziała, że mnie nie kocha, natomiast uwielbia poziom życia, który mogę jej zapewnić. Stwierdziła, że jestem dość przystojny, ale przeraźliwie nudny.

- Słucham? - spytała Daisy z niedowierzaniem. - Ty i nuda?

- Nie potrzebowała mnie, ale moich pieniędzy - wreszcie wyrzucił z siebie to, co dręczyło go od trzech lat.

- To po prostu... - Daisy pokręciła głową. - Nawet nie wiem, jak to nazwać. Nie rozumiem ludzi, którzy myślą w ten sposób.

On też nie potrafił zrozumieć. A jednak stanął z czymś takim oko w oko i świat mu się zawalił. Zaczął podejrzewać wszystkich wokół, rodzinę, przyjaciół, kobiety, z którymi się spotykał.

- Tamtego dnia podczas rozmowy użyłaś kilku wyrażeń, które kojarzyły mi się wyłącznie z nią.

- Uznałeś więc, że jestem... taka jak ona? - Aż się zatchnęła z wściekłości.

Felix na moment przymknął oczy, po czym powiedział cicho:

- Daisy, już mówiłem, że jestem ci winien przeprosiny.

- Zachowała się wobec ciebie okrutnie, ale co to ma wspólnego ze mną? - pytała, nie kryjąc złości. - Felix, jak mogłeś myśleć w ten sposób? Dobrze wiesz, że jestem inna. Pieniądze mają dla mnie drugorzędne znaczenie. Ja tu nawet nie zatrudniłam się na cały etat.

- Wtedy nie myślałem logicznie. Zresztą tobie też zdarzają się takie chwile. Gdy kupiłem ci sukienkę, oskarżyłaś mnie, że koniecznie chcę cię zmienić. Jeśli człowiek coś sobie wmówi, żaden argument do niego nie trafia.

- Hm... - W zadumie pokiwała głową. - Teraz rozumiem, dlaczego małżeństwo kojarzy ci się wyłącznie z pułapką, skoro tak się skończyło.

- Nie byliśmy małżeństwem.

- Nie byliście? - zdziwiła się Daisy. - Z twojej opowieści wywnioskowałam...

- Ślub miał się odbyć za kilka dni. Odwołałem go. Powiedziałem wszystkim, że się wycofuję.

- Ona była winna, a ty wszystko wzięłaś na siebie?

- To ja zakończyłem znajomość. - Wzruszył ramionami. - Po co wszyscy mieli wiedzieć, że jestem tak nudny, że kobieta może być ze mną tylko z powodu pieniędzy? Nie chciałem współczucia. Zresztą i tak byłem zadowolony, że usłyszałem tamtą rozmowę jeszcze przed ślubem, a nie jakiś czas po...

- Felix...

- Tylko nie próbuj mi współczuć.

- Nie współczuję. Po prostu nie zasługiwałaś na takie traktowanie. Poza tym nie jesteś nudny. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

- A do ciebie dotarło wreszcie, że jesteś kobieca?

- Nie - mruknęła po chwili namysłu. - Podobnie jak ty mam problem ze złymi wspomnieniami. Jak rozumiem, nikomu nie powiedziałaś prawdy o niedoszłym małżeństwie?

- Wolę, by mieli mnie za oziębłego niż naiwnego.

- Przecież nie jesteś naiwny - stwierdziła stanowczo.

- Rodzina mówi mi to samo, ale nie ufam już nikomu. Nawet na swoje dzieciństwo spojrzałem innymi oczami. Pytałaś, czy w tamtym czasie byłem szczęśliwy. Nie, bo czułem się samotny w szkole z internatem...

- Uważałaś, że rodzice cię odesłali, bo nie potrafili cię pokochać.

Powiedziała to, o czym myślał, ale nigdy nie odważył się powiedzieć głośno.

- Tak bywa - stwierdził bezbarwnym tonem.

- Wspominałeś o rodzinnych tradycjach. Czy przypadkiem twój ojciec nie kończył tej szkoły?

- Tak. Mój dziadek również.

- Masz odpowiedź. Robili to, co w rodzinie od dawna wydawało się oczywiste. Nawet nie przyszło im do głowy, że syn potrzebuje czegoś innego.

- Być może.

- Felix, po prostu bez ogródek zapytaj ich o to... - Przymknęła oczy, jakby pochłonięła ją jakaś inna myśl, po czym spytała, nie bawiąc się w żadne podchody: - Wciąż ją kochasz?

- Nie. Kochałem kobietę, która odwzajemniała moje uczucie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Okazało się, że była kimś innym. Sprawa jest zakończona na zawsze. - Gdy spojrzała na niego z niedowierzaniem, powtórzył z mocą: - Nie kocham jej. - Kochał Daisy, jednak zranił ją tak mocno, że nie miał nadziei, by potrafiła odwzajemnić jego uczucia. Na szczęście mógł jeszcze dla niej coś zrobić. Jeśli zadba o polepszenie finansowej kondycji wesołego miasteczka, zarazem polepszy jej życie. - Ten temat mamy już z głowy. Porozmawiajmy o miasteczku. Co się stało z Billem?

- Ma słabe serce, więc dalsza praca by go zabiła. Musi przejść na emeryturę.

- Będziesz tu szefem?

- Tak...

- Czyli koniec z pracą mechanika, która jest dla ciebie wszystkim? Ktoś powinien przejąć twoje obowiązki, lecz musiałabyś mu zapłacić, chociaż nie masz pieniędzy. Akurat to mogę wziąć na siebie.

- Nie chcę twoich pieniędzy - stwierdziła chłodno. - Zrozum, że nie każdy ocenia ludzi według tego, ile można z nich wycisnąć.

Felix odetchnął głęboko, po czym stwierdził:

- Krótko mówiąc, znalazłaś wspaniałe rozwiązanie. Sprzedasz miasteczko, które jest dla ciebie sensem życia.

- Cóż, nie udało się. - Wzruszyła ramionami. - Nie mnie pierwszą i nie ostatnią spotyka coś takiego. Po prostu muszę znaleźć coś innego.

- Na przykład co? Zatrudnisz się jako mechanik w jakimś nudnym warsztacie, gdzie poza robotą nic się nie dzieje? Zostań tu, gdzie jest barwnie i radośnie. Mogę ci w tym pomóc, Daisy. Nie tylko mogę. Bardzo mi na tym zależy, uwierz.

- Naprawdę myślisz, że po tym, co nas łączyło, nadal możemy z sobą pracować? - spytała sceptycznie.

- Wiem, że to trudne, ale na pewno możliwe.

Daisy długo milczała, w końcu oznajmiła autorytatywnie:

- Tylko biznes. Żadnych spraw osobistych.

- Zapomnijmy więc o sponsorowaniu. Zostańmy wspólnikami. Miasteczko jest na sprzedaż?

- Chcesz je kupić?

- Tylko część. Dzięki temu ustabilizujesz płynność finansową, zdobędziesz pieniądze na zatrudnienie kogoś do prowadzenia biura, a sama wrócisz do ulubionej pracy. Będziesz nadal szefem, ale bez konieczności zajmowania się dokumentami.

- Co się stanie, jeśli zdecydujesz się sprzedać swoje udziały?

- Nie sprzedam ich.

- Skąd ta pewność?

- Bo byłoby to dla ciebie niekorzystne rozwiązanie, a ja już raz cię skrzywdziłem.

Bardzo cię za to przepraszam.

- Teraz już rozumiem, dlaczego tak się wtedy zachowałeś. Jednak musimy pozostać tylko wspólnikami. Nie potrafię zdobyć się na nic więcej - wyznała ze smutkiem.

Felix miał nadzieję usłyszeć coś innego, jednak lepsze to, niż stracić ją całkiem, uznał w duchu.

- Zgoda. Jutro porozmawiam z Billem.

- Porozmawiamy z nim po podpisaniu umowy. Teraz chcę mu zaoszczędzić niepotrzebnych stresów.

Felix spojrzał na nią uważnie.

- Kiedy ostatnio coś jadłaś?

- Zjem po powrocie do domu - odparła obojętnie, rzecz dziwna u łakomczucha.

- Mogę cię podwieźć?

- Nie, dziękuję.

Wyczuł, że nie powinien jej naciskać.

- W takim razie może spotkamy się jutro o dziesiątej, żeby omówić szczegóły?

- Jasne. Wiesz, gdzie mnie szukać.

Przez dwa tygodnie pracowali razem. Zgodnie z życzeniem Daisy były to wyłącznie oficjalne kontakty, jednak za każdym razem Felix z trudem się powstrzymywał, by jej nie objąć. Chciał powiedzieć Daisy, że teraz już wszystko dobrze się ułoży. Będzie ją wspierał i nigdy nie zawiedzie, bo kocha ją mocniej niż kogokolwiek dotąd. Miał nadzieję, że los da mu jeszcze jedną szansę.

Wyłącznie biznes, pomyślała Daisy. Masz, czego chciałaś. Prawdę mówiąc, wcale tego nie chciała. Spotkania z Feliksem stawały się coraz cięższym przeżyciem. Był niezwykle uprzejmy i rozmawiał wyłącznie o interesach. Zgodnie z jej życzeniem konsekwentnie przestrzegał tej zasady. A ona miała już tego serdecznie dość. Marzyła o powrocie do bliskich, serdecznych kontaktów i spotkań, przekomarzania się i zmysłowych pocałunków.

Najbardziej brakowało jej chwil, gdy bezpiecznie zasypiała w jego ramionach. Teraz budziła się nad ranem, martwiąc się o przyszłość. Felix jej nie kochał. Po tym, co wycierpiał od dawnej narzeczonej, być może już nigdy nie zdobędzie się na miłość, nie było więc sensu marzyć o czymś, czego nie można mieć.

Gdy Felix i Daisy podpisali umowę, uścisnęli sobie ręce. Był to pierwszy dotyk od kilku tygodni i Felix poczuł dreszcz. Miał ochotę na więcej. Spojrzał na Daisy. Patrzyła na jego usta. Zaczerwieniła się, widząc jego spojrzenie. Zdał sobie sprawę, że myślą o tym samym. Umowa powinna zostać przypieczętowana pocałunkiem. Doszedł do wniosku, że najwyższy czas zaryzykować.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Późnym wieczorem Daisy przygotowała sobie kubek herbaty i usiadła na krześle w kuchni, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Nie spodziewała się odwiedzin o tej porze. W grę wchodziły tylko Annie i Alexis. Pewnie któraś z nich przyniosła czekoladki, by rozsiąść się na kuchennym krześle i namawiać Daisy, by przestała się przemęczać i w ogóle odmieniła swoje życie.

Przybrała uprzejmy uśmiech i ruszyła do drzwi.

- Felix? - niemal zawołała od progu.

Była kompletnie zaskoczona, przecież miały ich łączyć tylko kontakty biznesowe.

- Cześć, Daisy. Mogę wejść?

- Hm... - Nie, jeśli nadal zamierzasz trzymać się na dystans, pomyślała.

- Muszę koniecznie z tobą o tym porozmawiać o czymś bardzo ważnym. - Widział jej wahanie, lecz jednak nie ostateczną odmowę.

Ona zaś zauważyła jego podkrążone oczy. Widocznie też ostatnio źle sypiał.

- Proszę - powiedziała w końcu.

- Tylko przyniosę coś z samochodu. - Zniknął, by błyskawicznie wrócić z wielkim kartonowym pudłem.

- Co to jest?

- Sadzonki.

- Jakie sadzonki? - spytała kompletnie zdezorientowana.

Przez chwilę wydawało się jej, że śni. Za chwilę obudzi się i nie będzie tu ani Feliksa, ani pudła. Uszczypnęła się w rękę. Zabolalo, czyli jednak nie śniła.

- Czas na lekcję ogrodnictwa.

- Też coś! Nie potrzebuję - zaprotestowała panna mechanik.

- Oboje potrzebujemy. - Sięgnął do pudła. - Imię Daisy oznacza stokrotkę. Istnieje mnóstwo odmian tych kwiatków, a każda z nich to jakby częśćka ciebie. - Wyjął pierwszą doniczkę. - To angielska stokrotka *Bellis perennis*. Otwiera się rano, odwraca do słońca i zamyka wieczorem. Zupełnie jak ty. - Z uśmiechem podał jej roślinę. - Gerbera jest bardzo silną odmianą. Solidna i mocna jak ty w czasie pracy. - Podał jej doniczkę.

- Dziękuję... - bąknęła, nie rozumiejąc, do czego Felix zmierza. Starał się mówić od niechcienia, ale widziała, że jest spięty. Czyżby...?

- Tę nazywają deszczową stokrotką. *Dimorphotheca pluvialis*. Lubi słońce i zamyka się przed deszczem. Ty też jesteś smutna i nieszczęśliwa, gdy musisz opuścić wesołe miasteczko.

- Felix, dlaczego mi pokazujesz te wszystkie kwiatki?

- Przypominają mi ciebie. Bywają silne lub delikatne, wrażliwe, dzikie i seksowne.

- Jakim cudem kwiatek może być seksowny?

- Spójrz. *Argyranthemum*, paryska stokrotka z liśćmi jak gwiazda. Szorstka z zewnątrz, jedwabista i piękna w środku. Bywasz taka, gdy całe twoje ciało zostanie obsypane pocałunkami.

Wspomniała wszystkie upojne chwile i zarumieniła się. Wreszcie zdała sobie sprawę, że Felix próbował powiedzieć jej o swoich uczuciach.

- Oto *Leucanthemum Vulgare*, nazywana margerytką. Niektórzy wrywają jej kwiatki, starając się wywróżyć: kocha, nie kocha, kocha, nie kocha... Chcesz spróbować?

- Przecież mnie nie kochasz - oznajmiła stanowczym tonem.

- Jesteś pewna? - Uniósł brwi. - Wydaje mi się, że oboje myślimy podobnie i popełniamy ten sam błąd. Zostaliśmy kiedyś skrzywdzeni i nie chcemy znów ryzykować. Jednak warto przynajmniej spróbować. Ktoś musi być pierwszy, więc postanowiłem być tym odważnym.

Daisy sięgnęła po stokrotkę i zaczęła wróżyć.

- Kocha, nie kocha... - Było dwadzieścia jeden płatków.

Kocha, pomyślała.

- Odepchnąłem cię i był to największy błąd mojego życia. Chcę cię o tym przekonać. Kocham cię i pragnę być z tobą, nie ukrywając się przed nikim. I już była w jego ramionach.

- Straciłam nadzieję, że kiedykolwiek to usłyszę! - zawołała radośnie. - Ostatnie tygodnie były nie do zniesienia.

- Przenieś tu biuro - oświadczył. - Rozejrzemy się za większym domem... - Przyklęknął. - Daisy Bell, czy wyświadczysz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Tak - szepnęła przez łzy.

EPILOG

Minęły dwa miesiące. Felix wysiadł z samochodu i ruszył w stronę kościoła. Czekali na niego rodzice, matka i bracia Daisy oraz Bill i Nancy.

- Kochanie, wyglądasz wspaniale - powitała go matka. - Chociaż widzę, że jesteś bardzo przejęty - dodała.

Miała rację. Tego dnia nie przełknął nawet śniadania.

- Żartujesz? - Zmusił się do uśmiechu. - To najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Teraz zgodnie z tradycją powinienem chyba czekać na nią w środku? - upewnił się.

Diana Bell poklepała go po ramieniu.

- Daisy na pewno przyjedzie. Nie musisz się denerwować. Jesteś dla niej najważniejszy. Doskonale pasujesz do naszej rodziny.

- Od dawna jesteś jednym z nas - poparł ją Bill.

Serdeczny stosunek rodziny Daisy był wzruszający. Rodzina Feliksa też polubiła jego narzeczoną. Co prawda oswojenie się z jej ukochaną pracą zajęło wszystkim trochę czasu.

- Pozwól, że zajmę się twoją butonierką - powiedziała matka, wkładając gerberę z listkiem paproci.

Felix nie miał pojęcia, jak Daisy będzie ubrana. Nikt nie chciał mu tego zdradzić, nawet Annie i Alexis. Jego siostry również uparcie milczały.

- Chodź, zaczekamy z tobą w środku - zaproponował Bill.

Skromny kościół parafialny był wypełniony po brzegi. Daisy lubili tu wszyscy. Gratulowali mu po kolei, wymieniali uściski dłoni, zapewniali, że nie mógł wybrać lepszej żony. Dotarcie do ołtarza trwało znacznie dłużej, niż się spodziewał. W końcu rozległy się dźwięki organów. Felix odwrócił się, by zobaczyć nadchodzącą pannę młodą.

Nie włożyła spodni! Miała na sobie wspaniałą, białą suknię, która doskonale podkreślała zgrabną sylwetkę. Włosy ułożone w mnóstwo drobnych fal, jak podczas ich pierwszego spotkania, tym razem ozdabiała niewielka tiara, od której spływał krótki we-

lon. Felix widział Daisy w sukni dopiero drugi raz i z zachwytu wstrzymał oddech. Zupełnie nie spodziewał się, że narzeczona wybierze tradycyjny strój. Oboje potrafili zdobyć się na kompromis, co dobrze wróżyło na przyszłość.

Prowadził ją ojciec, za nimi szły druhny.

- Wyglądasz wspaniale. Kocham cię - szepnął, gdy spotkali się przed ołtarzem.

- Ja ciebie też - odpowiedziała.

Ceremonia była skromna i wzruszająca.

Przy wyjściu na młodą parę posypały się płatki kwiatów. Przed kościołem czekał powóz zaprzężony w czwórkę białych koni.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką zdarzyło mi się widzieć - powiedział Felix, pomagając jej zająć miejsce w powozie.

- Ty też nie najgorzej wyglądasz - powiedziała z uśmiechem. - Och, to najwspanialszy dzień w moim życiu - dodała rozmarzona.

Powóz ruszył w stronę wesołego miasteczka. Tego dnia było niedostępne dla publiczności. Pierwsze przyjęcie weselne zarezerwowali dla siebie. W środku ogrodu rozstawiono olbrzymi namiot.

- Nie wiem, jak ci się udało przekonać kucharzy, żeby w tak krótkim czasie restauracja hotelowa przygotowała tyle dań - powiedziała Daisy.

- Gdy jesteśmy razem, potrafię zrobić wszystko - stwierdził z uśmiechem. - Przyznaję, że tym razem wziąłem do pomocy nasze mamy. Pomogły wybrać potrawy, dzięki czemu poczuły się bardzo ważne, po prostu niezbędne.

- Jak zwykle starasz się, by wszyscy byli zadowoleni.

- Właśnie sobie coś przypomniałem. - Poprowadził ją do bocznego stolika, gdzie czekał na nich okrągły tort z trzema rzędami miniaturowych koni. Na szczycie para młoda siedziała na karuzeli z cukru. Całość była dopracowana w najdrobniejszych szczegółach.

- Zaraz się rozplączę - szepnęła Daisy.

- Tylko nie w dniu ślubu - zaprotestował Felix.

Kiedy goście zasiedli do stołu, Ned Bell wznosił tradycyjny toast, zgodnie ze zwyczajem nie szczędząc żartów i drobnych przytyków.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego panna młoda nie przyjechała do kościoła parową lokomotywą - powiedział między innymi.

Daisy wybuchnęła śmiechem, natomiast Felix zripostował:

- Chcieliśmy, ale nie zdążyliśmy załatwić pozwolenia na położenie torów. Choć masz rację, powóz to jak na moją żonę zbyt standardowy pomysł. Powinniśmy przyjechać tandemem.

- Z koszykiem dla Titana - uzupełnił Ned. - Proszę państwa, zdrowie młodej pary!

- Witamy Daisy w naszej rodzinie - powiedział Tristan Gisbourne. - Chciałbym ci bardzo podziękować, bo jeszcze nigdy Felix nie był tak szczęśliwy. Zdrowie Daisy! - Uniósł kieliszek szampana.

Gdy zabawa trwała w najlepsze, Daisy wzięła Feliksa za rękę.

- Chodź, teraz ja muszę ci coś pokazać.

Poprowadziła go do wejścia i wskazała nowy napis nad bramą, który teraz brzmiał: „Gisbourne i Bell”.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznał.

- Jeśli mamy być razem, nasze nazwiska również powinny błyszczeć nad wejściem.

- Felix Gisbourne i Daisy Bell brzmi całkiem niezłe.

- Daisy i Felix Gisbourne - poprawiła go.

- Wydawało mi się, że ze względu na tradycję wesołego miasteczka chcesz zachować panińskie nazwisko.

- Zastanawiałam się nad tym, jednak wybrałam twoje.

Felix pokręcił głową.

- Kochanie, tylko nie czuj się zobowiązana, by zmieniać się z mojego powodu.

- Nie zmienię się, więc przynajmniej nazywajmy się tak samo. Zresztą tak będzie lepiej ze względu na dzieci.

- Czy chcesz powiedzieć, że jesteś... - Oczy błysnęły mu radośnie.

- W ciąży? Jeszcze nie, ale może powinniśmy nad tym poważnie popracować? - zaproponowała z uśmiechem. - Gdyby pół roku temu ktoś powiedział, że będę planować urodzenie dziecka, pękłabym ze śmiechu. A teraz...

- Teraz przestańmy gadać i wymknijmy się dyskretnie na miesiąc miodowy. Trzeba przecież sprawdzić, co panna młoda ma pod suknią, a potem postarać się o dziecko, jak nakazuje tradycja.



TLR